CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ŚWIAT

ROK XXV

- NR - - 26 -

WARSZAWA, DNIA 28-go CZERWCA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

ANKIETA
CO PAN CZYTA?
Odpowiedzi udzielili:

prof. Jan Kucharzewski, sen. A. Strug, Z. Nałkowska, sen. B. Koskowski, W. Giełżyński, J. Kaden Bandrowski, F. Hoesick, M. Ćwiklińska, A. Fertner, J. Smosarska, P. Rytel, St. Gruszczyński



Co Pan czyta?

— Dziś — odparł mi pewien pisarz — zapytuje mnie pan, co czytam, a jutro mnie pan zapyta, co jadłem na obiad!

Pisarz ów może nie docenił znaczenia zamierzonej ankiety. Ale trzeba to przyznać, z lekturą bywa, jak z każdą konsomacją: ów chętnie jada szparagi, tamten woli perliczkę, a inny nad wszystko przekłada sznycel cielęcy. Jeszcze inny jadłby wszystko, ale kontentować się musi bułką z masłem.

To samo z książkami. Jeden nie rozstaje się z bibljoteką Boy'a, połyka Rabelais'go i Stendhala. Drugi objada się Małgorzatą z Nawarry, zagryzając ją Pitigrilli'm. Trzeci zapamiętale wertuje sennik egipski, a znów czwarty chłonie w siebie Chłędowskiego.

Nikt nie będzie miał odwagi wyznać coram publico, że ponad Villiers de l'Isle Adam'a wyżej ceni Zarzycką. To dobrze. Wstydliwość taka świadczy, że uznajemy potrzebę wyższej lektury tak, jak się łaknie wykwintniejszej strawy.

Naogół dzisiaj czyta się bardzo mało.

— Brak czasu — tłumaczą jedni.

— Książka jest droga — wzdychają inni.

— Niema już dobrych i ciekawych książek — wołają jeszcze inni.

Żyjemy w epoce niezwykle chaotycznej, nerwowej, pośpiesznej. Mózg wyczerpany pracą zawodową i troskami codziennego życia szuka lektury, która by podniecała jego wrażliwość.

Możemy z łatwością wydać 10 złotych na teatr, bez wahania płacimy 4 zł. za wejście do kina.

Jaką pozycję w naszym budżecie zajmują wydatki na przyjęcia, zabawy towarzyskie? Książka jest poza budżetem. Książka wciąż jest luksusem. Grubiński nie tak dawno w świetnym feljetonie „Papieros i literatura", drukowanym w „Świecie", rzucił konkretny pomysł, aby każde pudełeczko papierosów obłożyć pięcioprocentowym podatkiem. „Każde pudełeczko papierosów staje się kilkogroszowym kuponem. Palacz, po wypaleniu papierosów, zachowuje okładkę pudełeczka, idzie do księgarni i płaci za książki polskie temi właśnie okładkami pudełek. A księgarz otrzymane papierosowe „banknoty" zmienia na gotówkę w Banku Państwa".

Brak dobrych książek? Głoszą go przedewszystkiem snobi, forytujący wszystko, co egzotyczne, zagraniczne i obce.

Brak nam nie talentów, ale solidnych a rzutkich wydawców, rozumiejących potęgę reklamy, umiejących sprzedać książkę. Rozgoryczeni autorzy coraz częściej sami wydają swe prace. Nie dowierzają energji wydawcy.

Boy - Żeleński tak sformułował w feljetonie „Kurjera Porannego" swoje w tej mierze zdanie:

— Świeżo tygodnik „Świat" chciał mię zaprosić do udziału w ankiecie na temat: — Co pan czyta. Wymówiłem się. Nie mogłem przecież powiedzieć, że czytam... Mossego.

Boy bowiem wydaje sam swą „Bibliotekę Błękitną" i szuka kandydatów na abonentów w księdze adresowej Mossego. Księgarz - wydawca z pewnością nie zadałby sobie tyle trudu.

E. M. S.

Min. Jan Kucharzewski

B. prezes Rady Ministrów. Autor kapitalnej pracy, ilustrującej proces dziejowy rewolucji rosyjskiej, p. t. „Od Białego Caratu do Czerwonego" oraz autor „Mochnackiego" dał na naszą ankietę następującą odpowiedź:

— Przygotowując do druku tom czwarty mojej pracy „Od Białego Caratu do Czerwonego", muszę czytać rosnącą wciąż ilościowo, w miarę zbliżania się do czasów najnowszych, masę źródeł i materjałów. Ilość publikacji, już tylko rosyjskich, jest ogromna, zaś związki życia rosyjskiego z Europą czynią koniecznem wertowanie źródeł zachodnich. Pozatem mogę już tylko pozwolić sobie na czytanie przygodne literatury pamiętnikarskiej z dziejów różnych krajów z XIX wieku, a także beletrystyki, głównie francuskiej.

Andrzej Strug

Autor filmowanej ostatnio „Fortuny Kasjera Śpiewankiewicza" oraz świetnej powieści, którą obec-

nie drukuje „Świat", p. t. „Żółty Krzyż", odparł na nasze pytanie następujące:

— W moim wieku już tyle przeczytałem, że mowa może być jedynie o ostatnich zamiłowaniach moich. Poza obowiązkową lekturą rzeczy społecznych, związanych ze zmianą ustroju politycznego i gospodarczego, lekturą, która wobec mojej ideologji jest niejako obowiązująca — czytam zapamiętale od kilku lat pamiętniki i dokumenty wojny światowej, których mam ogromną kolekcję.

— A — beletrystyka?

— Poezji przeważnie unikam i pod tym względem jestem normalnym, nowoczesnym czytelnikiem. W prozie literackiej mam olbrzymie zaległości, których zapewne nigdy już powetować nie zdążę. Nadto — ulubioną moją lekturą jest geneza chrześcijaństwa i pierwsze stulecia po Chrystusie. A reszta — jak u każdego, jest rzeczą przypadkowego zetknięcia się z daną książką.



Rys. W. Daszewski

Zofja Nałkowska

— Co czytam?... Dawniej byłabym odpowiedziała zapewne: wszystko. Dziś już nie. Mam wrażenie, że życie zabiera mi teraz daleko więcej czasu, niż dawniej. To też obecnie czytam ekonomiczniej, oszczędzam siebie, czytając. Ograniczam się do mej specjalności, którą jest powieść i to, co o powieści, o technice pisania da się powiedzieć. Poddziałem tej specjalności jest literatura powieściowa kobieca w różnych epokach. W ostatnich czasach czytałam wiele kobiecych pamiętników — z istotną radością i pasją.

Jeżeli idzie o specjalną predylekcję, to lubię czytać encyklopedje i słowniki. Czasami trudno mi się oderwać od jakiegoś Larousse'a czy Nelsona. Jest w nich dziwnie uspokajające ujednostajnienie rzeczywistości, wszystko istniejące jest tam podane na jednej płaszczyźnie, bez perspektywy, jest równouprawnione. Przyjemność tego czytania wynika z wrażenia, że widocznie wszystko jest prawdą. Że między jakimś gatunkiem wrzosu, kochanką Ludwika XIV, plemieniem murzyńskiem, rodzajem broni średniowiecznej i telegrafem Morse'go — jest łączność, wspólna płaszczyzna, a jedynie szczeblami ich hjerarchji są litery alfabetu. To jest dobre i sprawiedliwe.

Tak, i wolę czytać, niż pisać. To jest zrozumiałe. Wytłomaczyłam to raz komuś tak: „Przecież wolę czytać Dostojewskiego, niż pisać Nałkowską".

Odparłem na to z przekonaniem:

— Lepiej jednak czytać Nałkowską, niż Dostojewskiego.

Bolesław Koskowski

Redaktor polityczny „Kurjera Warszawskiego", b. senator i świetny publicysta, na pytanie, co czyta, odrzekł:

— Co na to pytanie może odpowiedzieć publicysta polityczny? Jest on przecież tak bardzo zależny od codziennego pulsu życia, od tego, co w pospolitej gwarze nazywa się aktualnością! Jego lektura jest mu dyktowana zzewnątrz! Rozruchy w Indjach? Więc trzeba się zabrać do rozmaitych książek o Indjach. Faszyzm, bolszewizm, t. zw. przesilenie form politycznych bytu państwowego? Czy może socjalizm, liberalizm, nacjonalizm? Wszystko to wymaga wciąż odnawiania studjów, zapoznawania się z doświadczeniami obcemi i rodzimemi — sięgania do książek.

Zależność publicysty od chwili jest żelazna. Ani rusz wyzwolić się z niej, gdyby ktoś miał na to ochotę. Ale czy często ma ochotę? Wszak ta pasja do intelektualnego chwytania *stawającej* się rzeczywistości stanowi istotę temperamentu publicystycznego.

Nawet upodobanie moje do czytania pamiętników, dotyczących zwłaszcza doby poprzedzającej i ogarniającej wielką wojnę, nie ma w sobie nic osobistego. Ileż to ludzi dzieli je dzisiaj! I jakże są pracowite poszukiwania, także i na tej drodze, sekretów zdarzeń politycznych, a zarazem może być mniej historycznego oddziaływania wielkich indywidualności!

Publicysta, dziennikarz jak najmniej należy do siebie. Inaczej mają się rzeczy z literatami, z artystami, o czem dowiadujemy się raz po raz z ich wyznań, czy też deklaracji. Ten nie rozstaje się nigdy z Homerem (w kieszeni), tamten ma stale pod poduszką Metamorfozy, jeden brata się codziennie z Baconem, drugi z Pascalem. Nie dla nas te rzeczy osobiste.

Może zatem zdołałem pana przekonać — kończy red. Koskowski, — że niewiele panu przyjdzie z udziału publicystów w tak interesującej zresztą i pouczającej ankiecie, jaką „Świat" podjął... Nie znajdzie się w nich tego, czego poszukujecie: ducha indywidualnego, zdradzającego się w doborze lektury!

Witold Giełżyński

Publicysta — czynny — prezes przytem trzykrotny Syndykatu warszawskich dziennikarzy — nieuchwytny bardziej, niż poniektóry minister.

— A pan co czyta, prezesie? — rzucam pytanie, nie pamiętam już w jakiej, w każdym razie mało po temu nadarzonej sposobności.

— Czytanie, drogi panie, uważam za luksus, na który mogę sobie pozwolić w chwilach wyjątkowego szczęścia; nie licząc gazet... Ta lektura jednak jest raczej zawodową udręką. Jeżeli w ostateczności chwycę jakąś wolną chwilę, to i wówczas nie czytam dla miłego spędzenia czasu, lecz przeważnie dla celów samokształceniowych lub recenzyjnych. Z autorów polskich czytam wszystko, co wyjdzie w druku, Tadeusza Zielińskiego, przenoszącego mnie w dziedziny odrywające od współczesności.

— A — pozatem...?

— Z rzeczy, które najchętniej czytam, są to pamiętniki historyczne i rozważania z dziedziny prawa państwowego. Beletrystyki prawie wcale nie ruszam, nie wyłączając najbardz*j popularnych i wziętych autorów, a jak ognia unikam wszelkich tłumaczeń współczesnych modnych powieściopisarzy.

Juljusz Kaden Bandrowski

— Przedewszystkiem czytam te wszystkie książki, które mnie łączą ze sprawami zawodowemi. To po pierwsze. A po drugie czytam to wszystko także, co mogę zrozumieć. Z szaloną pasją czytuję książki, poświęcone sprawom wojskowym, jak również i te, które dotyczą dawnego mego umiłowania: muzyki.

Kiedym się zabierał do „Czarnych Skrzydeł", przeszedłem specjalne studja górnictwa, czytywałem wtedy olbrzymie traktaty o powietrzaniu kopalń.

A pozatem uważam, że wszyscyśmy powinni trochę więcej czytać tego, co się nazywa filozofją. Stąd rozpaczam, że mam dwa razy za mało czasu do czytania. Czytanie bowiem uważam za największe użycie artystyczne.

Ferdynand Hoesick

Autor świetnej monografji o Szopenie, „O miłości w życiu Krasińskiego" i dawno już wyczerpanego romansu „Nemezis", redaktor naczelny „Kurjera Warszawskiego" przyjmuje mnie w antycznym gabinecie w redakcji:

— Co czytam? Ba, nieporównanie mniej czytam teraz, niż kiedy byłem młody. Przedewszystkiem więc czytam teraz to, co mi jest niezbędne do mojej monografji o Goethe'm. Poznałem wszystko, co dotyczy tego przedmiotu.

O ile dawniej moc czasu poświęcałem lekturze zagranicznej, przedewszystkiem francuskiej, o tyle teraz zarzuciłem ją prawie zupełnie. Pasjonuję się obecnie niektórymi pisarzami polskimi. Z młodszych wysoko cenię Parandowskiego. Jest to pisarz niezmiernie wnikliwy, subtelny, kulturalny. Jego „Króla życia" czyta się z niemałą satysfakcją.

Naogół jednak biorąc, niewielu dziś mamy pisarzy z kulturą. Wielu znowu jest niedocenionych. Niedoceniony jest np. Alfred Konar, pisarz wysokiej klasy.



Rys. W. Daszewski

Mieczysława Ćwiklińska

Kiedyśmy już usiedli w saloniku, kiedym już dostatecznie sprawdził ostrość ołówka i postawił wreszcie pytanie, czarująca artystka zawołała:

— Ależ zaskoczył mnie pan!... Mój Boże, i kiedyż ja mam czas na czytanie?

Początkujący dziennikarz, tudzież dobrze wychowany młody człowiek schowałby w tym momencie z powrotem do kieszeni swój ołówek, ukłoniłby się grzecznie i z westchnieniem by odszedł.

Stary atoli wyga rozumie dobrze, że aby zdobyć taką inteligencję i taką kulturę, jaką ma pani Ćwiklińska, trzeba było jednak przedewszystkiem — czytać. Nie chowałem tedy ołówka, nie wstałem i nie ukłoniłem się grzecznie.

— Co pani uważa zatem za najprzyjemniejszą rozrywkę?

— Jedyna uroda życia dla mnie to natura, muzyka i książka.

— Jest więc i książka! — wołam tryumfalnie — kiedyż więc pani czyta i co?

— Rano, kiedy się śpieszę na próbę, czytam wydanie poranne „Kurjera Warszawskiego". Smarując jedną ręką bułkę (cienko!) i jedną nogą będąc już na schodach, kończę czytać fascynującą powieść Perzyńskiego „Klejnoty". Wracając znów autobusem do domu, czytam przez ramię moich sąsiadów wszystkie tytuły „Kurjera Czerwonego" i pasjonuję się niemi szalenie.

— A u krawcowej? U krawcowej, gdzie pani zapewne dość często i dość długo przebywa?

— U krawcowej również nie marnuję czasu. Czytam więc, co modna kobieta nosić musi, a czego jej nosić nie wolno. U dentysty czytam...

— A widzi pani — mówię z wyrzutem — nawet u dentysty czyta pani!...

— Nie wiem dlaczego, ale u dentysty jest zawsze moc pism kinematograficznych. Dowiaduję się z nich, która diva wyszła za mąż i którą z rzędu willę kupiła Pola Negri.

— To jeszcze nie wszystko!

— Oczywiście, czytam sztuki dramatyczne. I nietylko moją rolę, ale całą sztukę. Więc — próba, krawcowa, zabiegi kosmetyczne. Oto cały dzień. Teraz widzi pan — kiedy ja mam czas czytać naprawdę? Pociąga mnie nadal literatura francuska. Zachwycam się André Maurois; jednym tchem przeczytałam cudowną książkę o Shelley'u, „Ariel". Z drugiej strony, mam swoich ulubionych pisarzy polskich... a ulubioną moją książką jest Żeromskiego „Wierna Rzeka". Ale — nie mówny o tem, tyle pięknych książek jest do czytania, a na wszystkie jakże mało czasu zostaje! — kończy z żałością rozmowę wielka artystka *).

Antoni Fertner

Pan Antoni Fertner roześmiał się i odparł:

— Moją ulubioną lekturą są przewodniki kolejowe: Indicateur des chemin de fer, włoski „Orario", a przedewszystkiem Guide de vagons-lits. Oto najmilsza moja lektura, a do tego odpowiednia mapa... Jestem bowiem pasjonowany włóczykij, a moimi nieodłącznymi towarzyszami — przewodniki i mapy, mapy, mapy...!

Naturalnie, oprócz tego—wszystkie podróże, a więc Goetel, Ossendowski, stary hrabia Sierakowski... Teraz również — marzę tylko o tem, aby czemprędzej wydać *Maman* za mąż i jazda do Sewilli. Nie widziałem jeszcze walki byków!

— No — rzekłem — w takim razie w tym roku w Sewilli sezon z bykami stracony! Przecież pan je rozbroi jednym swoim uśmiechem.

*) Uwaga dla początkujących dziennikarzy: wytrwałości, panowie, jeszcze raz wytrwałości, a oto macie przykład, jak wiele interesujących rzeczy można się dowiedzieć u wielkiej artystki, pochłoniętej sceną. Zawsze jednak znajdzie ona czas na lekturę, w której wybornie się orjentuje i w doborze której zdradzi wkońcu prawdziwy smak artystyczny.

Jadwiga Smosarska

Czarująca artystka scen i ekranów polskich w odpowiedzi swej daje dowód, że również doskonale się orjentuje we współczesnej literaturze i niemniej dobrze zna ją.

— Co czytam? Czytam, to mało — wczytuję się w każde zdanie, w każde słowo i to po kilka razy...

— Jakaż to lektura tak panią pochłania?

— Scenarjusz filmu „Na Sybir" Wacława Sieroszewskiego, który obecnie nakręcam. A w ciągu ostatnich miesięcy grałam bez przerwy w teatrze, rano próba, wieczorem spektakl, obiad, miary u Hersego i wiele innych spraw, które zajmują dużo czasu, a są związane nieodłącznie z moim zawodem. Miałam więc mało czasu, aby pochłaniać książki, ale ponieważ trudno jest żyć bez dobrej lektury, znajdowałam więc również czas, aby czytać.

Czytałam więc: „Jestem głodny" Finka, dzieło pokrewne z Remarque'em. W międzyczasie zachwycałam się „Byronem" Andrè Maurois, Pierre Bosta „Anais", Irene Niemirowsky „Dawid Golder", a teraz dopiero czytałam „Napoleona" Emila Ludwiga.

Ostatnio z prawdziwą przyjemnością czytałam Nałkowską, Goetla, Struga, Iwaszkiewicza „Zmowę mężczyzn" i „Lenorę" Kaden Bandrowskiego. A gdy jestem zmęczona pracą, albo gdy ogarnia mnie smętny nastrój, chwytam po niezliczony raz którąkolwiek książkę Kornela Makuszyńskiego, a wówczas pierzcha wszelki smutek, rozwiewają się troski i na duszy robi się jasno, promiennie i słonecznie.

Teraz przepraszam, ale muszę skończyć, bo przyniesiono mi coś... do czytania: listy moich korespondentów i korespondentek, którzy nadsyłają mi przemiłe słowa uznania i sympatji. Mam prawo chyba zaliczyć je również do mojej lektury i dlatego zasługują one na wzmiankę przy odpowiadaniu na pytanie: „Co czytam". Nieprawdaż?...

Prof. Piotr Rytel

Profesor Konserwatorjum w Warszawie. Autor szeregu wybornych poematów symfonicznych, jak „Święty gaj", „Korsarz", „Sen Dantego", „Legenda o św. Jerzym" oraz twórca „Ijoli", odrzekł uprzejmie na nasze pytanie:

— Zawsze chętnie wracam do wielbionych w latach młodości Goethe'go i Byrona.

Gdy studjowanie fachowych ksiąg muzycznych zmęczy umysł, a wczytywanie się w partytury, zwłaszcza nowoczesne, napina boleśnie nerwy — lubię mieć pod ręką powieści fantastyczne. W chwili spokoju duchowego skłaniam się ku dziełom filozoficznym. Nigdy prawie nie czytuję krytyk muzycznych — mam do nich szczerą awersję.

Stanisław Gruszczyński

Salon znakomitego tenora przy Nowym Świecie. W akwarjum pluskają złote rybki, a ze ścian patrzą obrazy Fałata, Cieślewskiego, Wojciecha Kossaka, szereg fotografji i portretów mistrza, dowody uznania i hołdu w postaci wieńców laurowych, szarf. W kącie olbrzymie cielsko fortepianu.

— Szczerze panu wyznam, że nadewszystko lubię czytać powieści sensacyjne. To trudno. Lubię Makuszyńskiego — lektura tego czarującego pisarza, jego niewyczerpany humor, dały mi w życiu tyle rozkoszy — —

Żeromskiego i Sienkiewicza — specjalnie Trylogję — czytam po wielekroć, tak jak się czyta codziennie gazetę.

Tyle powiedział Gruszczyński.

Rzuciłem okiem na półkę z książkami i niedyskretnie dojrzałem bibljofilskie, wspaniałe wydanie „Pana Tadeusza" z rysunkami Andriolli'ego i jeszcze — pięknie oprawny „Żywot Colombiny" Zdzisława Kleszczyńskiego.

ems.

NOWY WICEMIN. WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO



Prof. Uniwersytetu Wileńskiego Ks. Dr. Bronisław Żongołłowicz, który objął stanowisko Wiceministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Z SZEROKIEGO ŚWIATA



Zwolennicy Gandhiego zorganizowali w Bombaju demonstrację wolnościową



Znakomity fizyk prof. A. Einstein wygłasza przez radjo odczyt o nowych swych odkryciach

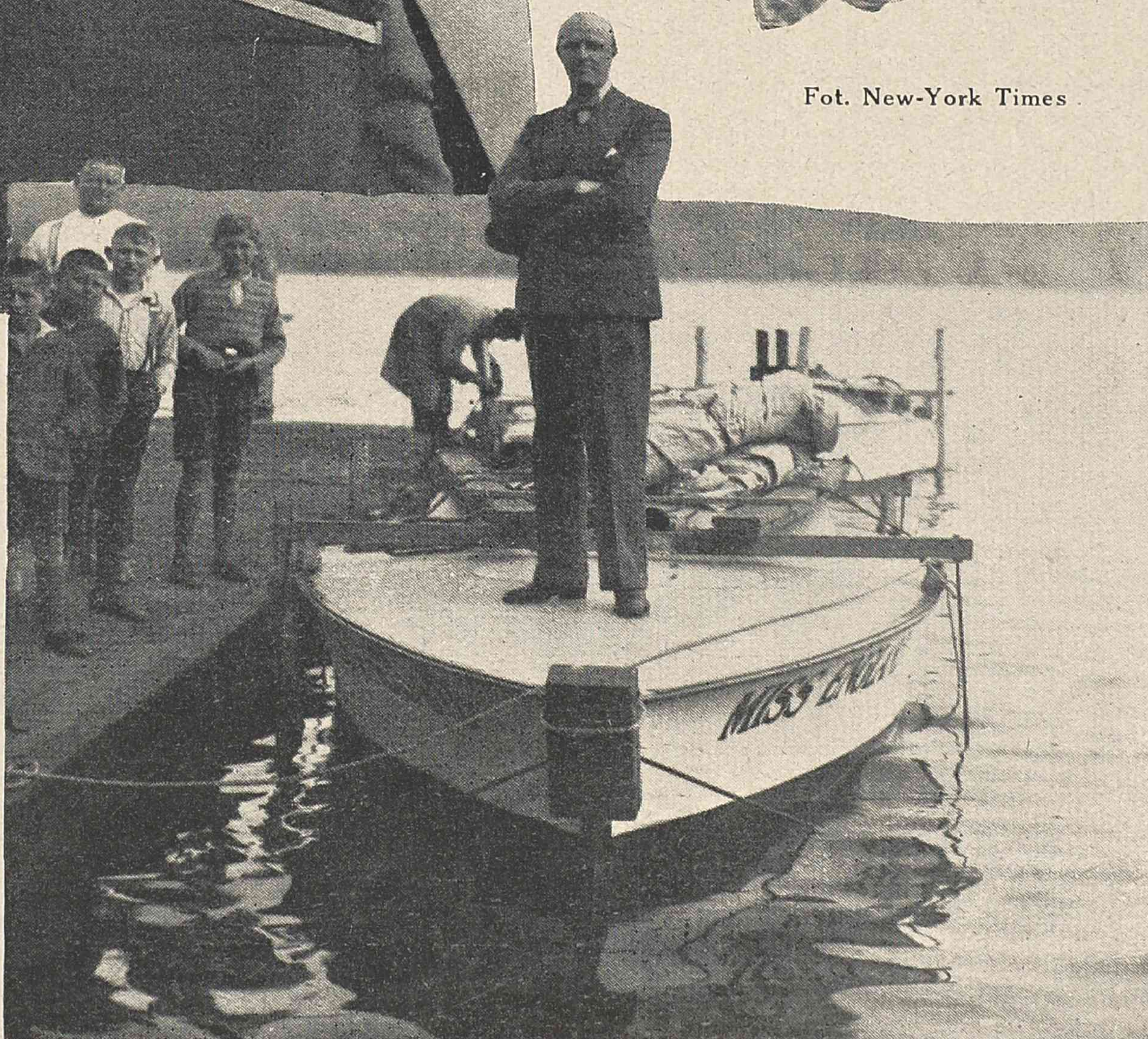


J. Galsworthy, najwybitniejszy pisarz angielski, który przewodniczył na Kongresie P.E.N. Klubu w Warszawie

Fot. New-York Times



Gen. K. Dawes, twórca słynnego planu Dawesa, zabrał się do uspokojenia Chicago



Mjr. H. Segrave na motorówce „Miss England" przed swą tragiczną próbą szybkości

KRYZYS MIESZKANIOWY

3) Ankieta „Świata"

Rola Banku Gospodarstwa Krajowego w ruchu budowlanym Polski

Dr. Roman Górecki, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, nadesłał nam następujący artykuł:

Pomoc kredytowa Banku Gospodarstwa Krajowego w kierunku popierania ruchu budowlanego i odbudowy kraju objawia się w różnych formach. Do bezpośredniej pomocy na powyższe cele należy zaliczyć:

1) udzielanie kredytów na cele budownictwa mieszkaniowego bądź



DR. ROMAN GÓRECKI

z powierzonych Bankowi w administrację funduszów państwowych, bądź z własnych funduszów—przyczem akcja kredytowa z funduszów państwowych, oparta na rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej o Rozbudowie Miast, ma znaczenie zasadnicze, zaś pomoc z funduszów własnych ma charakter uzupełnienia i zastąpienia funduszów państwowych przy ich słabszym dopływie,

2) pożyczki w listach zastawnych Banku — o ile służą na budowę, nadbudowy lub przebudowy,

3) pożyczki w obligacjach komunalnych, udzielane na budowę przedsiębiorstw miejskich, jak elektrownie, rzeźnie, chłodnie, gazownie, piekarnie, hale targowe, szkoły, szpitale, ochronki i t. p., oraz pożyczki, udzielane samorządom powiatowym na cele inwestycyjne.

Pośrednią pomoc kredytową Banku dla ruchu budowlanego stanowią pożyczki dla przemysłu ceramicznego, hutniczego, drzewnego, cementowego, metalurgicznego, dla handlu, związanego z przemysłem budowlanym, wreszcie dla rzemiosła, pracującego dla budownictwa.

Jak wyżej zaznaczono, bezpośrednia akcja kredytowa Banku dla budownictwa mieszkaniowego opiera się przedewszystkiem na funduszach państwowych, powierzonych Bankowi w administrację.

Fundusze te stanowią „Państwowy Fundusz Budowlany", utworzony rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z dnia 22/4. 1927 r. o rozbudowie miast, źródłem zaś ich są:

a) dotacje Państwowego Funduszu Gospodarczego, pochodzącego z pożyczki Dillon'owskiej, oraz inne specjalne dotacje Skarbu Państwa, w tem sumy, uzyskane z wewnętrznych pożyczek na cele budowlane,

b) kwoty, uzyskane ze sprzedaży listów zastawnych i obligacyj, pochodzących z konwersji pożyczek budowlanych na pożyczki długoterminowe,

c) wpływy z Państwowego Funduszu Rozbudowy Miast, uzyskane z podatków od lokali i placów niezabudowanych, a niewykorzystane na cele obniżenia oprocentowania pożyczek budowlanych.

Rodzaj tych źródeł wskazuje na to, że dopływ środków na cele budownictwa mieszkaniowego i wysokość corocznych dotacyj państwowych zawisłe są w pierwszym rzędzie od stanu wewnętrznego rynku pieniężnego i jego pojemności dla papierów lokacyjnych.

Stan ten był powodem ograniczenia państwowej pomocy kredytowej dla budownictwa mieszkaniowego w roku ubiegłym, która wyrażała się cyfrą zaledwie około Zł. 44.000.000.—

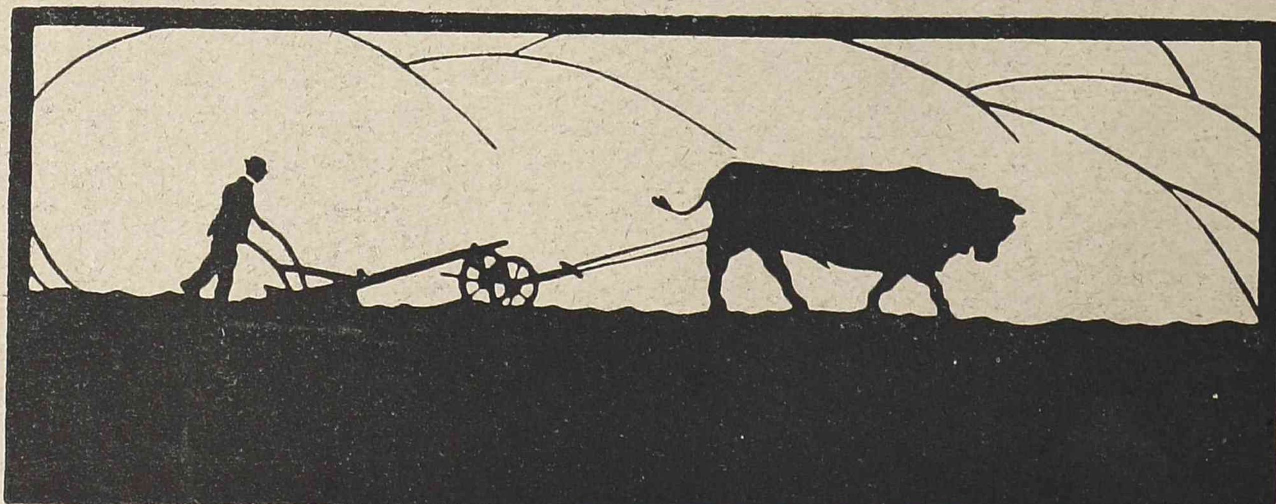
Natomiast na rok 1930 Rząd ustalił plan akcji kredytowej na sumę przeszło Zł. 130.000.000.—, a zatem przewyższającą 3-krotnie akcję z roku 1929. Akcję r. 1930 Rząd oparł na wykorzystaniu ustawowego upoważnienia Ministra Skarbu do lokowania zapasów kasowych w papierach wartościowych o pupilarnem bezpieczeństwie, jakiemi są listy zastawne i obligacje, pochodzące z konwersji pożyczek budowlanych, udzielonych w poprzednich latach, następnie na zakupie tychże papierów wartościowych przez Ubezpieczalnie Społeczne, wreszcie na emisji 1-ej serji premjowej pożyczki budowlanej w sumie złotych 50.000.000.—.

O ile chodzi o pomoc kredytową Banku Gospodarstwa Krajowego z funduszów własnych, to ramy tej pomocy zarówno dla budownictwa mieszkaniowego, jak dla ruchu budowlanego w ogólności zakreśla w zasadzie możliwość uplasowania emisyj Banku na rynku wewnętrznym i zagranicznym; kredyt budowlany bowiem, mający wszelkie cechy kredytu długoterminowego, nie może być czerpany z funduszów obrotowych Banku, pochodzących z wkładów krótkoterminowych bez narażenia ich płynności.

Dzięki dokonanemu już uplasowaniu na rynku francuskim emisyj Banku na sumę Fr. 25.000.000.— Bank będzie mógł w bieżącym roku rozwinąć szerzej kredyt długoterminowy, a to w pierwszym rzędzie dla związków samorządowych na cele inwestycyjno-budowlane.

Niezależnie od tego Bank zasili w b. r. budownictwo mieszkaniowe kredytem z funduszów własnych w sumie około złotych 5.600.000.— w tem kwotą Zł. 2.000.000.— na Górnym Śląsku.

Dr. Roman Górecki





Ostatnia Wystawa w Warsz. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych „ROK 1920“

Fot. A. Janczewska

Karabinowa kula
A. Bąż



Cud krwi
M. Wisznicki



Dulce et decorum est pro patria mori
Wł. Hofman



Ks. Skorupka
Zawadzki

Wysiłek, na jaki dotąd nie zdobyliśmy się

W kuźni wielkiej Encyklopedji Włoskiej

Kilka dni temu szereg dziennikarzy zagranicznych, bawiących w Rzymie, został zaproszony do zwiedzenia siedziby Instytutu, utworzonego przez senatora Treccani w celu przygotowania Wielkiej Encyklopedji Włoskiej. Wykład o tym wielkim wysiłku narodu włoskiego wygłosił były minister oświaty, senator Jan Gentile, dyrektor Instytutu, który nas wtajemniczył w organizację pracy, a jednocześnie opowiedział historję powstania i pierwszych lat działalności. Historja to niezmiernie pouczająca. Warto więc jest z nią się bliżej zapoznać.

Myśl wydania encyklopedji włoskiej powstała w gronie uczonych, literatów, dziennikarzy i artystów natychmiast po wojnie. Zrealizować projekt było rzeczą trudną z powodu braku odpowiednich środków materjalnych. Z pomocą zaofiarował się znany przemysłowiec włoski, Jan Treccani, któremu Włochy intelektualne już wówczas, na początku roku 1925, zawdzięczały wspaniały dar w postaci unikatu bibljograficznego, tak zwanej Bibljі di Borso d'Este. Dzięki tej przykładnej ofiarności powstał Instytut imienia Jana Treccani w Rzymie i mogły być zrealizowane marzenia projektodawców.

Prezesem Instytutu został tenże senator Jan Treccani; na dyrektorów naczelnych powołano senatora Jana Gentile, profesora filozofji na uniwersytecie rzymskim, ministra oświaty w pierwszym gabinecie faszystowskim i autora reformy szkolnej oraz dr. Calogero Tumminelli'ego, znanego technika i organizatora w dziale wydawniczym i artystycznym. Pierwszy objął dyrekcję naukową, drugi zaś wydawniczą i artystyczną. Do rady zarządzającej powołano najwybitniejszych przedstawicieli kultury włoskiej, senatorów, profesorów, literatów i t. p. Spis współpracowników encyklopedji obejmuje wszystkie najbardziej znane nazwiska, wśród których znajdujemy wielu członków obecnej Akademji Włoskiej.

Praca podzieloną została na 55 sekcji; na czele każdej sekcji stanęli dyrektorowie odpowiedzialni za wyznaczone im działy, jak lingwistyka, literatura włoska, literatury obce, historja, nauki przyrodnicze i t. d.

Naczelnym redaktorem jest prof. Bruno Migliorini, powołany do koordynacji pracy poszczególnych działów.

Obok redakcji pracuje specjalne biuro artystyczne, prowadzone przez prof. Wiktora Grasi'ego, który ma do dyspozycji cały sztab znanych artystów, przygotowujący ilustrację argumentów traktowanych w encyklopedji, nadając dzięki ześrodkowanej dyrektywie charakter jednolity pracy ilustracyjnej.

Pod wymienionem wyżej kierownictwem pracuje z górą dwa tysiące osób, wśród których znajdujemy szereg uczonych i specjalistów obcokrajowców, powołanych do opracowania artykułów dotyczących krajów przez nich reprezentowanych.

W spisie ogólnym współpracowników znajdujemy również nazwiska polskie: prof. Tadeusz Zieliński, ś. p. prof. Jan Ptaśnik, prof. Jan Dąbrowski, prof. Ludomir Sawicki, prof. Roman Pollak, Stanisław Zaleski, Józef Michałowski, Marja Kulczycka, Leonard Kociemski i inni.

Zasadniczym kierunkiem w opracowywaniu materjału encyklopedycznego, zgodnie z dyrektywami prof. Jana Gentile, jest utrzymanie charakteru całkowicie oryginalnego: Wielka Encyklopedja Włoska nie bedzie suchem tłumaczeniem bądź kumulacją artykułów zawartych w renomowanych publikacjach światowych tego rodzaju, będzie to praca nawskroś włoska, przepojona duchem narodowym.

Całość encyklopedji obejmie 36 tomów, z których każdy zawierać bedzie około tysiąca stron druku. Wielkie to dzieło ma być ukończone w roku 1937. Inicjatorzy zgóry zapowiadają, że co kwartał dadzą jeden tom. Dotychczas przyrzeczenia dotrzymano. Z dumą prof. Gentile pokazuje nam znajdujący się na ukończeniu piąty tom wspaniałego wydawnictwa.

Trzeba przyznać, że jeżeli z punktu widzenia współpracy naukowo-literackiej Instytut senatora Jana Treccani zapewnił sobie najlepsze siły, to z punktu widzenia wykonania technicznego wydawnictwa podnieść należy wysokie walory artystyczne, staranność druku, dobrą korektę i niezwykłą czystość językową. Papier, na jakim drukuje się to kolosalne dzieło, został specjalnie wykonany w papierniach włoskich; zakłady kartograficzne w Północnych Włoszech przygotowują zasób kartograficzny dla encyklopedji. Każdy tom oprawny jest w marokin czerwony z wytłoczeniami złotemi.

Wielka Encyklopedja Włoska zyskała sobie powszechne uznanie: premjer Mussolini wyraził zdanie, że wydawnictwo to przynosi zaszczyt państwu i stawia Włochy na jednem z pierwszych miejsc w tej dziedzinie.

Ojciec Święty Pius XI zaszczycił senatora Jana Treccani złotym medalem jubileuszowym w dowód wielkiego uznania dla dokonanego wysiłku.

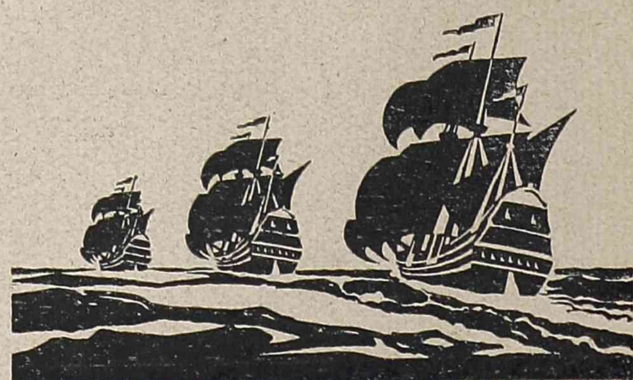
Również król belgijski — jak informuje dyrekcja Encyklopedji — wyraził się z najwyższem uznaniem o tem dziele.

Istotnie, wysiłek podjęty przez garstkę idealistów a poparty przez Jana Treccani, który za punkt honoru uważał zużycie części owoców swej wieloletniej pracy przemysłowej na dzieło mające wiekopomne znaczenie, zasługuje na prawdziwy podziw. Gdyśmy się przypatrywali warsztatowi pracy, znajdującemu się w starożytnym pałacu możnej rodziny rzymskiej Gaetanich, ogarniała nas łatwo zrozumiała zazdrość. Od czasu bowiem wyczerpanej już Encyklopedji Orgelbranda w zakresie encyklopedycznym zdobyliśmy się na rzeczy w porównaniu z Encyklopedją włoską bardzo skromne. Kolektywny wysiłek intelektualny narodu włoskiego czeka jeszcze u nas na naśladownictwo.

Kiedy w X rocznicę powstania Polski Odrodzonej potrafiliśmy się zdobyć na urządzenie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, przypuszczać należy, że znajdą się inicjatorzy, którzy — jeżeli nie najbliższe piętnastolecie, to dwudziestolecie państwowości polskiej — uczczą przez stworzenie dzieła analogicznego do tego, jakie Włosi ukończą już w roku 1937.

P. G.

Rzym.



MIASTA AMERYKAŃSKIE

(KARTKI Z PODRÓŻY)

Każdy kulturalny człowiek, wybierający się poraz pierwszy do Ameryki, musi, chcąc nie chcąc, przeżywać wszystkie wrażenia i domysły Kolumba. jeżeli pragnie tylko polegać na tem, co słyszał lub czytał o niej w Europie. Bo jeżeli legendarny Krzysztof polegał tylko na tem, co mu różni ówcześni piraci - globtrotterzy o tej krainie naopowiadali, to wiedział o niej na ówczesne warunki niewiele więcej, aniżeli dzisiejszy turysta, emigrant czy przygodny poszukiwać wrażeń. Wszystko bowiem, cośmy słyszeli o drapaczach nieba, miljonerach, cowboyach, Hollywoodzie i prohibicji, wygląda zbliska całkiem inaczej, aniżeli nas Paul Morand, Chesterton, Siegfried, kino głuche i gadające, wreszcie fama o karjerach dolarowych od dziecka niemal zapewniają. Faktem jest, że żadna z książek napisanych ostatniemi czasy o Ameryce, zupełnie nie oddaje jej atmosfery, ani w przybliżeniu jej życia, bo życie Ameryki i Amerykan to poemat i epopea, która czeka jeszcze na swego Balzaka i Galsworthy'ego.

Osobiście, drapacze nieba zrobiły na mnie całkiem inne wrażenie, aniżelim się spodziewał. Sądziłem, że są większe. Są wprawdzie kolosalne, lecz jeżeli ich zgromadzić sto w jednem miejscu, wzajemnie się neutralizują. Nieprawdą jest również, że Ameryka składa się wyłącznie z miljonerów i cowboy'ów, jak chce tego dowieść amerykański kinematograf. Tych pierwszych „jest trochę i więcej", jak mówi tutejsza Polonja. Ostatnio dostali strasznie w skórę na giełdzie, więc teraz cicho siedzą i o swych bogactwach nie rozpowiadają. Zato biedy więcej jest w Nowym Jorku, niż w całej Polsce, bo wuj Sam nie uznaje zapomóg dla bezrobotnych. Wydają mu sie „niemoralnemi",odciągającemi od pracy. Tak, jeżeli pracę można uzyskać!

O Hollywoodzie słyszy się stosunkowo mniej na Broadway'u, aniżeli w inteligentnych domach polskich, co prawdopodobnie wynika z faktu, że Hollywood nie leży w Polsce. Zaś o bajecznych karjerach filmowych już nawet tutejsze rozkoszne i zgrabne podlotki dawno przestały marzyć. Szkoda więc zabiegów i wysiłków naszych słodkich teraźniejszych i przyszłych „Miss Polonji". Ameryka produkuje więcej fotogenicznych piękności, niż wszystkie kraje europejskie razem wzięte. Bez przesady! Widocznie mieszanina ras ma tu coś do powiedzenia, bo tak pięknych i rasowych kobiet nie widzi się nigdzie indziej w takiej ilości, jak właśnie tutaj.

Cowboy'a jeszcze nie widziałem, ale podobno są jeszcze gdzieś w prerjach Texasu i Arizony. Tutaj pokazują ich tylko w cyrku na Coney Island.

I prohibicja jest rzeczywiście „mokszejsza", aniżeli się spodziewałem, co jest stanowczo lepsze, niż gdyby nie było jej wcale. Zresztą nikomu ona nie prze-



JEDEN Z NAJELEGANTSZYCH HOTELI NOWOJORSKICH „SAVOY-PLAZA"



NAJWIĘKSZE KINO NOWOJORSKIE „PARAMOUNT"



ULICA MILJONERÓW. PARK AVENUE I WIDOK N. 4. GRAND CENTRAL BUILDING

szkadza, a już najmniej „bootleggerom", którzy stanowczo popierają „Volstead Act." Zapewnia on im wysokie, choć połączone z pewnem ryzykiem zarobki.

Robienie miljonowych fortun należy już poniekąd do legendy. Łatwiej dziś w Nowym Jorku dostać się na bezpłatny wikt i opierunek do ula, niż znaleść uczciwą pracę zarobkową. Ci, co mieli pieniądze przed krachem, stracili czwartą część swej fortuny. O tych, co ich nie mieli, lepiej nie wspominać. „But it is a great country", powiadają optymiści...

Nowy York na pierwsze wejrzenie fascynuje i imponuje swym „profilem", jakgdyby wyciętym z bajki o wielkoludach. Zwiedziłem jeszcze Buffalo, Cleveland, Detroit, Chicago, Milwaukee, Pittsburgh i wreszcie najbardziej europejskie ze wszystkich miast amerykańskich Waszyngton.

Najogólniejsze wrażenia, jakie z tych miast wyniosłem, dadzą się streścić w następujących uwagach: Wszystkie, za wyjątkiem najstarszych, jak Boston, James town i dolna część wyspy Manhattan (Nowy York), budowane są na jedną modłę, to znaczy, że są podzielone, a raczej pokratkowane na równoległe i jednakowego prawie wymiaru bloki. Arterje pionowe zwą się „avenues", poprzeczne są zwykłemi ulicami, oznaczonemi numerami. Amerykanie nie kwapią się jeszcze z nadawaniem im nazw swoich wielkich ludzi.

Zazwyczaj, jedna arterja stanowi oś danego miasta i od niej, jak naprzykład, od 5-ej Avenue w Nowym Yorku, liczą się numery domów na Wschód lub na Zachód. Tego rodzaju kratka obowiązuje niemal rygorystycznie we wszystkich miastach amerykańskich na Północy. Mamy przedsmak standaryzacji, jaką napotkamy później na każdym kroku. W miastach, położonych nad jeziorami, jak Chicago, Detroit lub Milwaukee ,ten system został urozmaicony alejami, które biegną wachlarzowo od pewnego centralnego punktu.

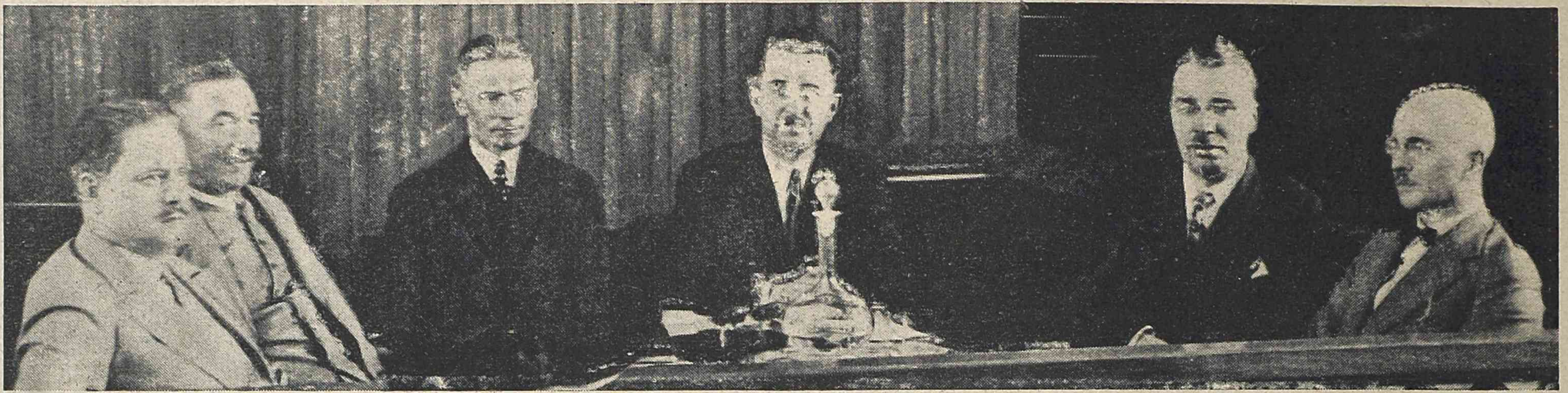
Naogół miasta północno - amerykańskie, pomimo drapaczów nieba, przypominają Anglję z całym jej utylitaryzmem i purytanizmem. Podobieństwo to przenosi się do pewnego stopnia na Amerykan, choć typ ich nie jest tak jednolity, jak w Albionie.

Zato Amerykanki, to bezwątpienia najpiękniejsze i najelegantsze kobiety na świecie! Są przeważnie wysokie, szczupłe, zgrabne, posiadają zgrabne nogi niemal z reguły, zaś rysy twarzy drobne, powabne i świeże. Nawet nasze Polki, tutaj urodzone, dziwnym sposobem zbliżają się do tego pięknego i przyjemnego dla oka typu.

Ulice amerykańskie przeciętnie są dużo szersze od europejskich i nieskończenie więcej ożywione. Wynika to z natłoku ludzi, biur i sklepów na stosunkowo małych przestrzeniach. Kunszt i rozmach ulicznej reklamy wywołuje niemało ruchu i wrzawy. Sklepy amerykańskie, zwłaszcza w Nowym Yorku i Chicago, przypominają sklepy angielskie.

Hotele amerykańskie, to szczyt komfortu i zbytku. Zwłaszcza w Nowym Yorku i Chicago. Budowane są na olbrzymią skalę. Hotel Pensylvania posiada 2000 pokojów z łazienkami, prysznicami, radjem i obsługą szybką i sprawną, jak automat. Stylowe poczekalnie, kawiarnie, bary, palmiarnie, ogrody wiszące. W wielkich hotelach jest po kilkanaście wind, z których „expresowe" stają tylko co kilkanaście

Zjazd posłów Centrolewu w Warszawie



W DNIU 20 CZERWCA ODBYŁ SIĘ W GMACHU SENATU ZJAZD POSŁÓW CENTROLEWU. OBRADOM PRZEWODNICZYŁO PREZYDJUM, W SKŁAD KTÓREGO WESZLI PP. RÓG (WYZWOLENIE), WITOS (PIAST), DĄBSKI (STR. CHŁOPSKIE), NIEDZIAŁKOWSKI (PPS), CHACIŃSKI (CH. D.), JANKOWSKI (NPR.)

Fot. „Światowid".

pięter, tak samo jak „expresowe" pociągi kolei podziemnej lub napowietrznej.

W urządzeniach nowoczesnych gmachów biurowych i t. z. „appartment houses", ten sam olbrzymi zbytek. Odnosi się to oczywiście do głównych dzielnic handlowych i rezydencyjnych. Bo tam, gdzie wielkiego „business'u" i bogatych ludzi niema, ulice i domy w niczem nie ustępują naszym Nalewkom. W uliczce, położonej o dwa kroki od słynnej Wall Street, która dziś trzęsie światem, trafiłem na lokal, noszący znamienną nazwę „Rescue Mission". I co znalazłem w tym przytułku? Kilkuset ludzi, pozostających od szeregu miesięcy bez zajęcia i bez środków, którzy w lokalu tym śpią na podłodze i dostają trzy razy dziennie kawę i chleb... w nadziei na lepsze jutro.

Dzielnica chińska? Autentyczny skrawek Państwa Niebieskiego, z tajemniczemi restauracjami „Czop Sui", składami cuchnących korzeni, ryb i smażonego mięsa, sklepami z chińską porcelaną, biżuterją i pamiątkami, zamerykanizowany tylko pod względem zewnętrznym.

Koszty utrzymania w Ameryce, naogół biorąc, są dwa do trzech razy wyższe, niż w Europie. Teatry bardzo drogie. Kina stosunkowo przystępne, grzeszące jednak często pod względem dobrego smaku w dekoracji swych wnętrz.

Kuchnia amerykańska w porównaniu z francuską lub polską, nie odznacza się szczególnym smakiem. Pozostaje wierna tradycji angielskiej. Produkty w dobrym gatunku, przyrządzenie jednak zostawia dużo do życzenia. Ciasta, cukry, czekoladki i wszelkiego rodzaju napoje chłodzące odznaczają się rzadką dobrocią, wyborem i oryginalnością.

Produktem specjalnie amerykańskim w dziedzinie kulinarnej są t. zw. „cafeterje" czyli restauracje, w których każdy klijent musi sam siebie obsłużyć. Oczywiście, w niczem nie przypominają one kawiarni europejskich i służą jedynie jako jadłodajnie „expresowe" po stosunkowo bardzo przystępnych cenach. W wielkich miastach amerykańskich nie brak również automatów, w których najtańsze danie kosztuje 5 centów, a najdroższe 25.

Inną instytucją specyficznie amerykańską są pewne dancingi, w których kupuje się bilety na pewną ilość tańców z lokalną tancerką.

Wytworem prohibicji są t. zw. „speakeasies", czyli potajemne wyszynki alkoholu. Mieszczą się zazwyczaj w suterynach lub mieszkaniach prywatnych „bootleggerów", a jest ich, podobno, około 30.000 w samym Nowym Yorku. Trunki są oczywiście bardzo drogie i bez gwarancji, lecz „mający stale sucho w gardle" Amerykanin tem się bynajmniej nie zraża.

Nowy York.

Stefan Kleczkowski

JUBILEUSZ 50-LECIA PRACY



GEN. MICHAŁ DOWBOR, LEKARZ WETER., DŁUGOLETNI PREZES TOW. OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI, OBCHODZIŁ NIEDAWNO 50-LECIE PRACY

Teatry Warszawskie

Pan Adwentowicz i pan Piechal

Pan Piechal powiada:

„Każda siła niezwykłości mierzona zazwyczaj bywa, jako jedyną dostępną i niesfałszowaną miarą, przeciwsiłą przeciętności".

Jest to formuła ścisła, mądra i w praktycznem stosowaniu niezawodna. Ile razy zapragniesz, miły czytelniku, dokładnie zmierzyć „siłę niezwykłości", sięgnij po „przeciwsiłę przeciętności", i dokonywuj bez litości pomiarów niesfałszowanych. Tak właśnie postępuje pan Piechal. Ostatnio dokonał tym precyzyjnym sposobem pomiarów teatru łódzkiego pana Adwentowicza i z nieomylnością mikroskopu doszedł do stwierdzenia, że ten teatr „przestał być teatrem prowincjonalnym, stanął w rzędzie pierwszych scen w kraju, by niebawem zdystansować je i stać się wogóle wzorem i pobudką dla reszty scen — a mianowicie pierwszą sceną społeczną w Polsce".

Niktby się był tego nie domyślił, ale pan Piechal, wynalazca „przeciwsiły przeciętności", raz! dwa! przyłożył swoją przeciwsiłę do siły niezwykłości teatru pana Adwentowicza i na łamach *Głosu Porannego* wydrukował śliczny, ogromnie inteligentny artykuł pt. „Pierwsza scena społeczna w Polsce".

P. Adwentowicz musi być z tego powodu bardzo zadowolony. Przeciwko tym, którzy uważają, że prowadzi w Łodzi „teatr obcy w polskiem tłomaczeniu", ma pan Adwentowicz za sobą autorytet pana Piechala. Za takim autorytetem jest się bezpiecznym, jak za pancerną ścianą. Gdyby się znowu kiedyś poważył ktoś krytycznie odezwać o prowadzeniu przez pana Adwentowicza łódzkiego miejskiego teatru pod tym paskudnym kątem widzenia, iż „Łódź odwykła od polskich pisarzy", pan Adwentowicz odpowie spokojnie:

— Pan Piechal jest innego zdania. Pan Piechal jest ze mną. Opinja pana Piechala mi wystarcza. Cóż mnie obchodzą inni, skoro pan Piechal mnie pochwala!

To prawda. Skoro pan Piechal!...

Nie pozostaje nam doprawdy nic innego do zrobienia, jak panu Adwentowiczowi z serca powinszować.

a. r.

„Morskie Oko". Najnowsze widowisko tego teatrzyku nosi skomplikowany tytuł: „Codziennie dancing", dwa akty z życia nocnego (z prologiem) Gezy Herczega i Karola Farkasa. Lokalizacja Własta i Szerszenia. Reżyserja J. Waldena, dekoracje Wandy Jewniewskiej. Muzyka dr. Roberta Katchera i innych. Kapelmistrz St. Nawrot.

Tytuł obfity. Widowisko również. Dużo muzyki, śpiewu, tańca, hałasu, krzyku. Podobno na Węgrzech, w Austrji i w Niemczech ów obraz nowoczesnego świata

TEATR POLSKI W POZNANIU: WZNOWIENIE „DJABŁA I KARCZMARKI" ST. KRZYWOSZEWSKIEGO



P. KOMORNICKI (KUTERNOGA)



ODTWÓRCY RÓL GŁÓWNYCH: ZEŚCIUPIANKA (KATARZYNA) I GODLEWSKI (BONIFACY)



SCENA ZBIOROWA AKTU I-EGO

Fot. St. Markiewicz

zabaw ma duże powodzenie. Jeśli znajdzie je w Warszawie, to stanie się to pomimo lokalizacji p. Własta i Szerszenia, którzy do tego rodzaju pracy nie zdają się jeszcze posiadać odpowiednich kwalifikacji.

W pewnej mierze zawiodły również siły aktorskie „Morskiego Oka". Wystarczają one na drobne sketch'e kabaretowe, nie mogą podołać zadaniom o charakterze teatralnym. Lecz mimo to nie jest wykluczonem, że „Codziennie dancing" zdobędzie łaski publiczności: inscenizacja, obmyślona przez autorów, a wprowadzająca wykonawców do środka sali widzów, stanowi nowość, która będzie bawić i pociągać. No i powabne girls'y. Tylko braknie sióstr Halama! Kilku panów zapewniało mię w sposób zgoła przekonywujący:

— Tak jest, panie, braknie ich bardzo dotkliwie.

Że jednak w „Morskiem Oku" teraz „Dancing codziennie", może się któregoś wieczora zjawią ku uciesze licznych wielbicieli... *a.*

POLEMIKA O REPERTUAR

Z powodu ostrych uwag, jakie wypowiedział Adam Grzymała-Siedlecki o repertuarze Teatru Narodowego, p. Wład. Zawistowski, kierownik literacki Teatrów Miejskich, uczuł się dotknięty. Wywiązała się na szpaltach „Kurjera Warszawskiego" polemika, którą zakończył Grzymała-Siedlecki następującemi słowy:

...„p. Zawistowskiemu, kierownikowi literackiemu Teatru Narodowego, idzie o to, by djalektycznie był w porządku. Mnie zaś w moich artykułach szło o to, by repertuar Narodowego był w porządku.

Niestety, ani poprzedni, ani obecny list p. Zawistowskiego nie dają odpowiedzi na decydujące pytania: czy p. Zawistowski chce na przyszłość zmienić swój dotychczasowy stosunek do repertuaru w teatrze Narodowym, by nas i teatr uchronić od pozycji w rodzaju „Wyprawy kapitana Scotta do bieguna południowego", czy może dać zapewnienie, że, poza dziełami wielkich klasyków z obcych literatur, teatr Narodowy będzie sceną, poświęconą twórczości polskiej, bieżącej lub dawnej — czy też trwa nadal w swojem zapatrywaniu, że scena teatru Narodowego, kosztem społeczeństwa polskiego utrzymywanego, nie ma obowiązku służenia sztuce polskiej.

To jedynie i nic innego jest i było treścią moich artykułów i na to odpowiedzi listy p. Zawistowskiego nie dają".

Pośrednio p. Zawistowski udzielił odpowiedzi na postawione pytania: najbliższe premjery w Teatrach Miejskich będą: w Teatrze Narodowym wznowienie mocno wyleniałego, węgierskiego „Niebieskiego lisa", a w Letnim — jeszcze bardziej podstarzałej angielskiej „Ciotki Karola". (Chyba raczej babki).

LAUREAT PAŃSTWOWEGO KONSERWATORJUM MUZYCZNEGO W WARSZAWIE



Tadeusz Kowalski, uczeń prof. Elego Kochańskiego, ukończył Konserwatorjum Muzyczne z odznaczeniem — brał udział w wielu popisach Konserwatorjum oraz na popisie wirtuozowskim w dn. 15 czerwca b. r. otrzymał nagrodę p. Stefana Spiessa — 500 zł. oraz nagrodę Starostwa Płockiego 1000 zł.



W dniu 22 czerwca odbył się w sali Hotelu Europejskiego bankiet, wydany z okazji Kongresu P. E. N. Klubów

Fot. Światowid

Kongres Pen-Klubów w Warszawie

Organizacja Pen-Klubów jest jednym z objawów tej szerokiej, żywiołowej akcji, jaka zbudziła się w Europie bezpośrednio po traktacie pokojowym w Wersalu. Wszystkie narody europejskie były pod wrażeniem okropnych mąk i strat, jakie wywołała wojna. Powołaną została do życia Liga Narodów, powstał długi łańcuch międzynarodowych federacji, łączących najróżniejsze kategorje zrzeszeń zawodowych. Zasadniczym celem tej akcji było i jest dążenie do bliższego poznania się, i, co zatem idzie, do wzajemnego zrozumienia się. Na tej drodze bowiem niewątpliwie najłatwiej jest rozproszyć fałszywe uprzedzenia i sztucznie wzniecone niechęci, — na ich miejsce obudzić uczucia wzajemnej, ludzkiej życzliwości.

Pisarstwo całego świata połączyło się przed 8-ma laty w organizacji „Pen-Klubów" i w Federacji Związków Autorów Dramatycznych.

Skąd powstała nazwa Pen-Klubów? Założyciele (Pani Dowson Scott i John Gallworthy) chcieli połączyć w tem zrzeszeniu dramaturgów, krytyków i powieściopisarzy *(Players — Essaists — Novellists)*. Z pierwszych liter tych trzech wyrazów powstała nazwa „Pen - Klubów", czyli „Klubów pióra".

„Pen - Kluby" urządzają raz na rok Międzynarodowe Kongresy. W tym roku kolei przypadła na Warszawę.

. . . .

I oto przez kilka dni mieliśmy z górą setkę miłych gości, reprezentujących 26 narodowości. Były tedy reprezentowane: Anglja, Austrja, Argentyna, Belgja, Czechosłowacja, Chiny, Danja, Estonja, Finlandja, Francja, Holandja, Irlandja, Jugosławja, Kanada, Łotwa, Niemcy, Norwegja, Polska, Rumunja, Stany Zjednoczone, Szkocja, Szwecja, Węgry, Włochy oraz Żydzi, którzy na 26 mandatów posiadali dwa, a to z tego powodu, że posiadają dwa Pen-Cluby: jeden, w którym grupują się żydzi, dążący do wskrzeszenia języka hebrajskiego, i drugi, który skupia zwolenników żargonu.

Zjazdy Pen-Clubów mają charakter raczej towarzyski, niż zawodowy, i tem się różnią znacznie od Kongresów Związków Autorów Dramatycznych. Uczestniczą w nich nietylko literaci zawodowi, ale także tłomacze i miłośnicy. W obradach i przemówieniach utrzymywany bywa miły ton raczej pogawędki towarzyskiej, niż rzeczowej dyskusji.

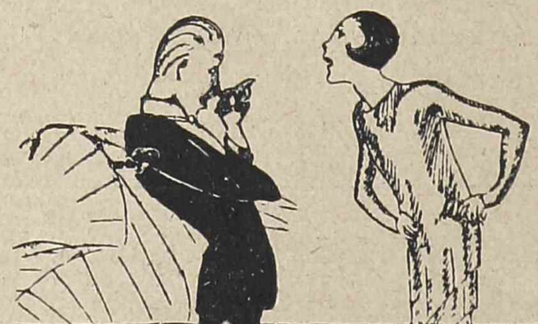
Na tegorocznym, warszawskim Kongresie, prócz innych spraw, omawiano projekt międzynarodowej nagrody literackiej „Pen-Klubów", oraz projekt zwrócenia się do Ligi Narodów z prośbą o ufundowanie drugiej tego rodzaju nagrody. Właściwie tedy — dwa grzyby w barszcz! Że chętnych kandydatów do nagród jest dużo, słuszne są starania, aby kontyngent nagród pomnażać.

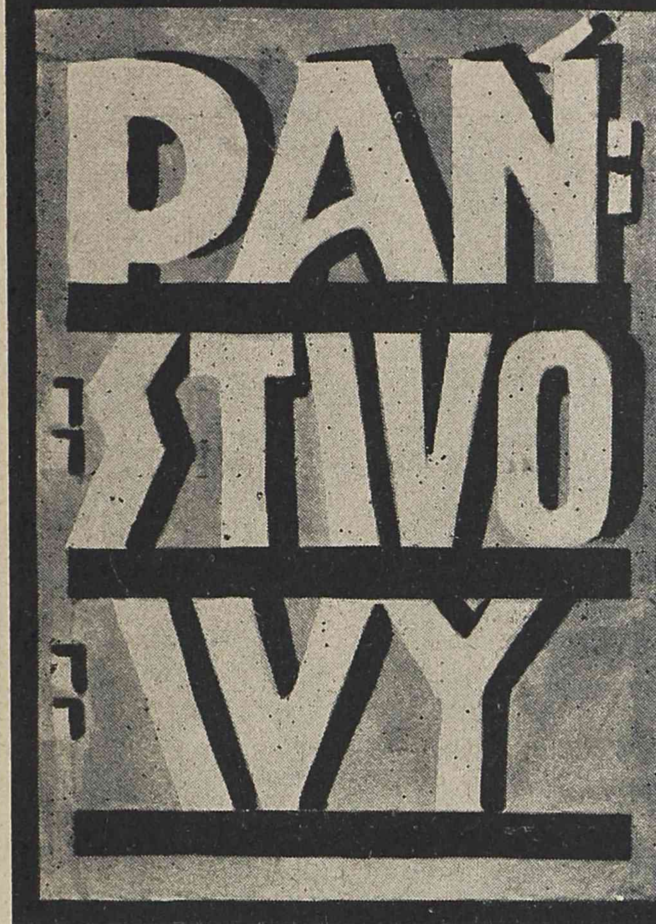
Kongres był zorganizowany przez warszawski Pen-klub doskonale. Podkreślić należy wydatny udział rządu, a zwłaszcza Min. Spraw Zagranicznych. Goście cudzoziemscy byli zachwyceni serdecznem przyjęciem. Możnaby tylko zauważyć, że organizatorom nie udało się ściągnąć w większej liczbie wybitnych pisarzy polskich. Brakowało ich bardzo na zebraniach. Zresztą i wśród cudzoziemskch delegatów liczba pisarzy o głośniejszych nazwiskach była dość skąpa.

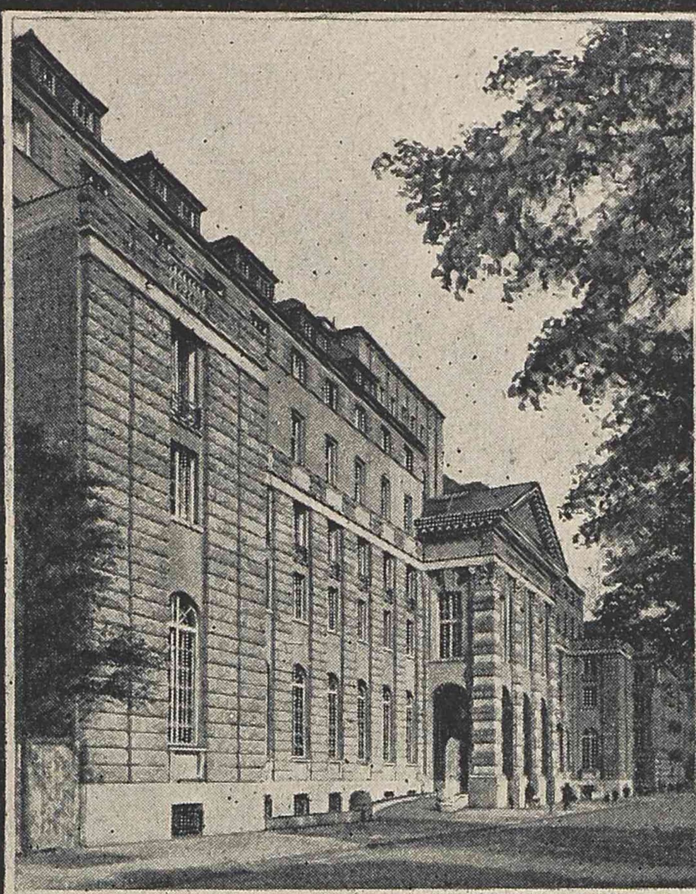
Górowało nad wszystkiemi nazwisko znakomitego powieściopisarza angielskiego, Johna Galsworthy.

Kongres miał jeszcze jedną dobrą stronę: obudzi może wśród literatów cudzoziemskich nieufność do tej uporczywej akcji, która Polskę wciąż oskarża o antysemityzm. Na wszystkich oficjalnych przyjęciach i bankietach nasi goście mieli sposobność przekonać się, jaką rolę w życiu literackiem polskiem odgrywa element semicki. Być może nawet, iż wywiozą w tej mierze wyobrażenie przesadne!

S.








Jaką rolę w życiu gospodarczem Rzeczypospolitej odgrywa Państwowy Bank Rolny? Jakie są zadania tej potężnej i tak chlubnie rozwijającej się instytucji? Kto kieruje jej sprawami?

W czasach, kiedy sprawy ekonomiczne i finansowe poczynają coraz żywiej interesować nasz oświecony ogół, sądzimy, że odpowiedź na te pytania znajdzie chętnych czytelników. Albowiem Państwowy Bank Rolny stał się jedną z naczelnych instytucji finansowych wskrzeszonego Państwa Polskiego. Działalność jego ogarnia coraz szersze kręgi.

Kredyt rolniczy w okresie przesilenia

Jeżeli rolnictwu potrzeba przy normalnych konjunkturach, obok krótkoterminowych (najmniej 9 miesięcznych) kredytów obrotowych stałego dopływu długoterminowych kredytów inwestycyjnych, to rola tych ostatnich zmniejszyła się w dobie przesilenia rolniczego bardzo znacznie i zadaniem polityki kredytowej musi być w chwili obecnej nie dalsza intensyfikacja warsztatów rolnych, lecz programowa likwidacja następstw tegorocznego deficytu rolniczego.

Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen obliczył niedawno, że dochody rolników zmniejszyły się skutkiem tegorocznych wyjątkowo niskich cen zboża w ciągu 7 pierwszych miesięcy bieżącego roku gospodarczego w porównaniu z r. 1927/28 i 1928/29 o 250 milj. zł. Przynajmniej $^2/_3$ tej sumy wynosi efektywny niedobór i jeśli dodamy do tego deficyt poniesiony wskutek sprzedaży zboża po wręcz katastrofalnych cenach w ciągu pozostałych 5 miesięcy, t. j. od kwietnia b. r., oraz straty poniesione skutkiem spadku ceny masła, jaj, drzewa i licznych innych artykułów, to z pewnością nie dopuścimy się przesady, stwierdzając, że rolnictwo zamknie tegoroczny okres gospodarczy deficytem, przekraczającym sumę pół miljarda złotych. Ponieważ rezerwy kapitałowe rolnictwa były minimalne, więc deficyt ten posiada w chwili obecnej w braku kredytu długoterminowego postać zobowiązań krótkoterminowych, t. j. bądź weksli sprolongowanych w pierwszem półroczu r. b., bądź niezapłaconych nakazów płatniczych, podatkowych i innych. Deficyt ten ciąży obecnie nad polskiem rolnictwem i zmuszać będzie rolników do rzucania nadmiernej ilości zboża na rynek w okresie pożniwnym, a temsamem do dalszego obniżania jego ceny, o ile, w drodze właściwej polityki kredytowej, nie da się odroczyć i rozłożyć zaległych płatności i przygotować programowej likwidacji tegorocznego przesilenia. Zadanie to będzie wobec braku należytego dopływu kapitałów zagranicznych na kredyty długoterminowe niezmiernie ciężkie, lecz od rozwiązania go zależy w pierwszym rzędzie możliwość złagodzenia przesilenia w przyszłym okresie gospodarczym. Najlepsze zarządzenia z dziedziny polityki zbożowej okażą się bezskuteczne, o ile ciężar nieskonsolidowanych długów „przesileniowych" wprowadzi perturbacje w dziedzinie podaży i popytu, zmuszając rolników do przedwczesnego likwidowania tegorocznych zbiorów.

Rzecz prosta, że rozłożenie zaległych płatności nie wyczerpuje zagadnienia likwidacji tegorocznego przesilenia, a stanowi tylko pierwszy jej etap. Ostateczna likwidacja nastąpić może bądź w drodze konwersji zobowiązań krótkoterminowych na długo —, a conajmniej średnioterminowe, — bądź też, jeśli idzie o większą własność, w drodze częściowej parcelacji. Możliwość stosowania pierwszego środka, t. j. konwersja, zależy w pierwszym rzędzie od możliwości uzyskania długoterminowych kredytów zagranicznych przez nasze instytucje emitujące listy zastawne. Bez względu na te możliwości wydaje się jednak rzeczą słuszną, aby tym środkiem posługiwać się tylko wobec większych warsztatów rolnych bezwzględnie zdrowych i znajdujących się tylko przejściowo skutkiem przesilenia rolniczego w trudnościach finansowych. Ratowanie natomiast w drodze kredytów jednostek gospodarczych słabych i nieżywotnych, które i w latach dobrej konjunktury wykazywały deficyt i zaległy z opłatą rat w instytucjach kredytu ziemskiego, byłoby oczywistym błędem. Warsztaty tego rodzaju znajdą się w zasadniczo lepszem położeniu, jeżeli w drodze częściowej parcelacji pozbędą się ciążących na nich



PRACE MELJORACYJNE PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO. POŁĄCZENIE KANAŁÓW A I B (GRUNTA GLINIASTE) W MAŁYŃSKU (POLESIE WOŁ.)

długów i dostosują swój obszar do siły finansowej ich właściciela. Parcelacja tego rodzaju nietylko będzie szła po linji obowiązującego ustawodawstwa agrarnego, ale z punktu widzenia uzdrowienia naszego rolniczego aparatu wytwórczego stanowić będzie istotny postęp.

Państwowy Bank Rolny powołany będzie do odegrania szczególnie wielkiej roli w akcji, zmierzającej do likwidacji tegorocznego przesilenia, gdyż jako największa rolnicza instytucja kredytowa w Polsce ściągała ona dotychczas i niewątpliwie doprowadzać będzie w przyszłości bardzo poważne kapitały zagraniczne do rolnictwa polskiego. Nadto jako centralna instytucja parcelacyjna Państwowy Bank Rolny będzie musiał w pierwszym rzędzie spółdziałać przy parcelacji tych obszarów dworskich, które z powodów finansowych będą musiały ulec rozdrobnieniu. W każdym razie stwierdzić można, że kryzys rolniczy postawił Państwowy Bank Rolny przed nowemi i bardzo ciężkiemi zagadnieniami.

Dr. Adam Rose

Naczelne zadania P. B. R.

W jakim celu został założony Państwowy Bank Rolny? Program jego działalności obejmuje sprawy pierwszorzędnego znaczenia politycznego.

A więc:

Popieranie rozwoju rolnictwa, przemysłu rolnego i rozrostu gospodarczego wsi.

Organizowanie kredytu rolniczego dla gospodarstw drobnych i średnich.

Współdziałanie i prowadzenie parcelacji, osadnictwa, meljoracji i regulacji rolnych.

Administrowanie funduszami, przeznaczonemi do dyspozycji organów Rządu na te i podobne cele.

Powiedzmy jasno:

Głównem zadaniem Państwowego Banku Rolnego jest przeprowadzenie reformy rolnej w najszerszem znaczeniu tej sprawy, odbudowanie kredytu na wsi, stała praca nad podniesieniem rentowności mniejszej i średniej własności rolnej.

W kraju, w którym rolnictwo jest podstawą bytu ogromnej większości mieszkańców...

. . . .

Dla wypełnienia tych zadań Państwowy Bank Rolny wyposażony został przez Państwo w kapitał zakładowy, który w obecnej chwili wynosi 130 miljonów złotych. Ponadto Rząd systematycznie przekazuje do P. B. R. poważne fundusze, przeznaczone na cele szczególne. Ten stan posiadania powiększają urastające corocznie zyski. Wreszcie, przez przyjmowanie wkładów i emisję Listów Zastawnych, Państwowy Bank Rolny wciąga do swego obrotu publiczne i prywatne kapitały zarówno krajowe, jak zagraniczne.

Łatwo zdać sobie sprawę w tych warunkach, jak olbrzymim musi być zakres działalności Banku. Postarajmy się ująć i wyłuszczyć główne jej, zasadnicze kierunki:

Kredyt długoterminowy.

Kredyt krótkoterminowy.

Administrowanie funduszami specjalnemi.

Kredyty długoterminowe, — ta najpilniejsza, najdotkliwsza potrzeba naszego rolnictwa, udzielane są w 7% i 8% Listach Zastawnych P. B. R. Aczkolwiek kredyty te nie są w stanie zaspokoić istniejących potrzeb, w danym momencie są one dla drobnej i średniej własności rolnej jedynem źródłem, z którego mogą one uzyskać pożyczki na poważniejsze i wymagające dłuższej amortyzacji inwestycje gospodarcze.

Osobną grupę kredytu długoterminowego stanowią pożyczki w 7% obligacjach meljoracyjnych P.B.R., przeznaczone wyłącznie na finansowanie tak nieodzownych w Polsce meljoracji rolnych. O znaczeniu i docenianiu tej formy kredytu najlepiej świadczy fakt, że pomimo dobrej woli Banku i licznych zgłoszeń o tego rodzaju pożyczki, — działalność w tym kierunku ograniczoną jest brakiem odpowiedniej ilości sił fachowych, oraz niedostatecznym kontyngentem materjałów meljoracyjnych, przy których pomocy możnaby wykonać projektowane prace.

Kredyt krótkoterminowy wypełnia najbardziej rażącą lukę: brak kapitału obrotowego w naszem rolnictwie. Kredyt ten bywa udzielany w gotowiźnie na cele ogólne, we-



PRACE MELJORACYJNE PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO. KANAŁ „A" NA TORFOWISKACH — ŁĄKI „MAŁUSZKA" W MAŁYŃSKU (POLESIE WOŁ.)

dług uznania pożyczkobiorcy. Bywa on również udzielany na cele specjalne, mające pomnożyć dochody z gospodarstwa przez jego intensyfikację. Są to kredyty nawozowe, nasienne, maszynowe, hodowlane, na zakup pasz, budowlane i t. p. Tego rodzaju kredyty udzielane bywają we właściwych materjałach lub w towarach. W ten sposób Bank posiada rękojmię, iż kredyt został zużyty na cel przewidziany i z korzyścią dla gospodarstwa.

Kredyty z funduszów rządowych, administrowanych przez P. B. R., opierają się na sumach, przekazywanych do Banku przez Ministerstwa Reform Rolnych, Rolnictwa, Robót Publicznych i Skarbu. Państwowy Bank Rolny jest dla tych ministerstw organem wykonawczym w wielu programowych poczynaniach, już to kredytowych, już subwencyjnych.

W końcu r. 1929-go akcja kredytowa P. B. R. przedstawiała się, jak następuje:

Dnia 31 grudnia 1929 wynosił kredyt długoterminowy sumę przeszło 266 miljonów złotych, kredyt krótkoterminowy — sumę blisko 245 miljonów złotych. Z funduszów rządowych, administrowanych przez P. B. R., wypłacono pożyczek na sumę bez mała 253,5 miljonów złotych. Prócz tej na wielką skalę zakrojonej akcji kredytowej, P. B. R. prowadzi we własnym zakresie akcję parcelacyjną majątków nabytych i oddanych w komis. Do końca r. 1929-go P. B. R. rozparcelował ogółem 32.919 hektarów. W rozporządzeniu Banku pozostało przeszło 40.5 tys. hektarów, stanowiących jego własność, oraz z górą 5.5 tys. hektarów, przejętych do parcelacji komisowej.

Cyfry te świadczą wymownie o roli, jaką odgrywa Państwowy Bank Rolny w obecnem gospodarczem życiu Polski.

Kr. S.

Chłodnia portowa w Gdyni

Chłodnia Portowa w Gdyni, której otwarcie nastąpi już w najbliższym czasie, zajmuje w rzędzie analogicznych przedsiębiorstw jedno z czołowych stanowisk.

Wyposażona we wszystkie potrzebne urządzenia według najnowszych wymogów techniki, chłodnia daje pełną rękojmię sprawności. Świeżość przechowywanych produktów jest zapewniona dzięki systemowi chłodzenia powietrznego. Centralne ogrzewanie wyciąga nadmiar wilgoci. Urządzenia ozonifikacyjne są wzorowe.

Chłodnia wybudowana jest tuż nad basenem portowym, tak, iż okręty mogą podchodzić do niej bezpośrednio. Pociągi, dowożące produkty, wprowadzane będą do wnętrza chłodni dzięki urządzeniu krytych torów. Transport towarów z wagonów do Chłodni i z Chłodni na okręty odbywać się będzie nietylko szybko i sprawnie, ale również z zabezpieczeniem maksimum hygjeny, zdala od wilgoci, kurzu i słońca.

Obecna pojemność Chłodni obliczona jest na mniej więcej 700 wagonów towarów. Tem samem przewyższa największe natężenie naszej obecnej zdolności wywozowej. Twórcy Chłodni przewidzieli jednak możność rozszerzenia jej w przyszłości. Da się to uskutecznić przez nadbudowanie 2-ch pięter i rozbudowę budynku o połowę dotychczasowej długości.

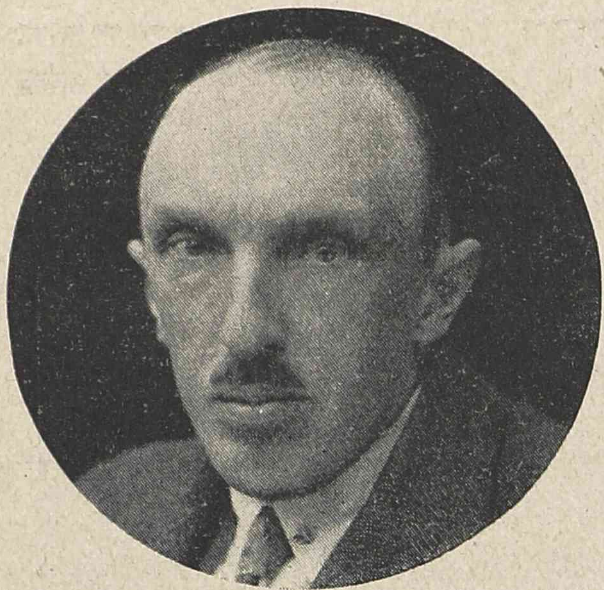
Podejmując budowę Chłodni w Gdyni, P. B. R. otworzył dla naszego eksportu rolniczego nowe widnokręgi pomyślnego rozwoju. Teraz kolej na instytucje i przedsiębiorstwa, zajmujące się wywozem produktów rolniczych. Od nich, — od szerokich warstw rolniczych, — zależeć będzie, czy Chłodnia Portowa w Gdyni będzie należycie wyzyskana, innemi słowy, czy spełni te nadzieje, jakie w niej ogół pokłada. Zainteresowanie, jakie okazywano budowie Chłodni, pozwala mniemać, iż natychmiast po uruchomieniu stanie się ona podstawowym ośrodkiem eksportu naszych łatwopsujących się produktów spożywczych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że za wyjątkiem sprężarek chłodniczych i kilku instalacji specjalnych, patentowanych, które musiano sprowadzić z zagranicy do budowy Chłodni i jej wewnętrznych urządzeń, posiłkowano się wyłącznie materjałami krajowemi.

Chłodnia prowadzona jest przez Spółkę „Chłodnia i Składy Portowe w Gdyni", do której Państwowy Bank wchodzi w charakterze wspólnika.

W ostatnich dniach Spółka uzyskała koncesję na prowadzenie publicznego domu składowego t. j. przedsiębiorstwa uprawnionego do wystawiania kwitów warrantowych, na podstawie których mogą być dokonywane tranzakcje zastawu i sprzedaży z towarami oddanemi na skład, oraz drugą koncesję na prowadzenie zakładu badania masła.

Sz.



SEWERYN LUDKIEWICZ, PREZES PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO

Prezes P. B. R.

Seweryn Ludkiewicz urodził się na Litwie w Poniewieżu dnia 20/8 stycznia roku 1882. Z wykształcenia przyrodnik i ekonomista — studja wyższe odbył na Politechnice we Lwowie, w Uniwersytecie w Krakowie oraz w Paryżu. Po złożeniu egzaminu nauczycielskiego w roku 1908 w Petersburgu, był w latach od r. 1909 — 1912 nauczycielem gimnazjum w Telszach na Żmudzi. W roku 1912 wstąpił do redakcji „Tygodnika Rolniczego" w Wilnie, jako sekretarz redakcji i administrator wydawnictwa. Na rzeczonem stanowisku pozostawał do września 1915 roku, t. j. do chwili, kiedy pismo z powodu działań wojennych przestało wychodzić. Podczas wojny światowej był w Mińsku Litewskim, a następnie w Petersburgu dyrektorem „Towarzystwa Rolników, poszkodowanych wskutek działań wojennych". Jednocześnie pracował w „Sekcji Sanitarnej Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny". Po przewrocie bolszewickim i zawarciu przez Sowiety pokoju Brzeskiego poświęcił się sprawie reewakuacji uchodźców, kierując sprawami „Polskiego Towarzystwa Powrotu na Litwę i Białoruś". W początku roku 1919 uwięziony w Mińsku przez władze bolszewickie, przebywał jako zakładnik polski w więzieniach: Mińskiem, Smoleńskiem, Bobrujskiem, nakoniec w W. Cz. K. i Butyrkach w Moskwie. Wymieniony przez Rząd Polski, wrócił do kraju w kwietniu 1920 r. Po powrocie pracował w Towarzystwie Straży Kresowej, a w listopadzie 1920 r. został członkiem Komisji Tymczasowej Litwy Środkowej w Wilnie, w charakterze Dyrektora Departamentu Rolnictwa i Lasów oraz Prezesa Centralnego Urzędu Ziemskiego. Po przyłączeniu Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej, w połowie kwietnia 1922 r., został powołany na prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, piastując tę godność aż do powstania II-go Gabinetu Witosa w roku 1923.

W roku 1926 został powołany na Vice-Prezesa, a następnie na Prezesa Rady Nadzorczej Państwowego Banku Rolnego; od dnia 9 lipca 1928 r. jest Prezesem Państwowego Banku Rolnego.

Posiada krzyż komandorski z gwiazdą orderu „Polonia Restituta" za pracę nad podźwignięciem rolnictwa w Wileńszczyźnie w latach 1920 — 1923.

ANTONI ANUSZ, WICE-PREZES PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO

Naczelny Dyrektor P. B. R.

P. Wacław Staniszewski urodził się w r. 1885 w gub. Mohylowskiej. W Mohylowie też ukończył gimnazjum klasyczne (1904), w Petersburgu — Wydział Ekonomiczny tamtejszej Politechniki (1910). Potem uzupełniał studja, już specjalizując się w dziedzinie obiegu pieniężnego, zagranicą. Wówczas to napisał rozprawę „O polityce dyskontowej banków emisyjnych". Pierwsze kroki na gruncie praktycznym stawiał w instytucjach handlowych i finansowych w Moskwie.



DYR. W. STANISZEWSKI

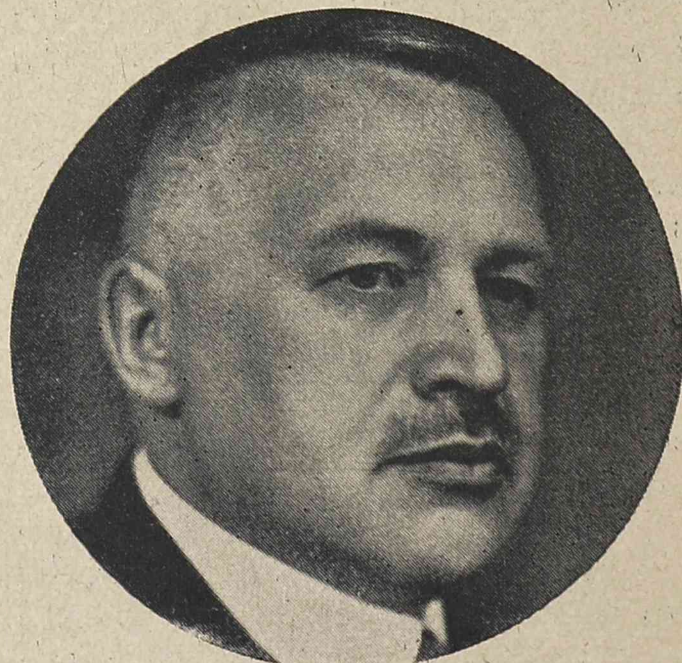
Gdy wojna wybuchła, p. Staniszewski zostaje powołany do wojska. Kończy szkołę wojskową, odbywa kampanję jako oficer - saper w armji rosyjskiej, następnie — w I Korpusie Wschodnim. Do kraju przybywa w r. 1918. Wstępuje na służbę państwową do Min. Rolnictwa i D. P.; tam opracowuje statut projektowanego Banku Rolnego. W sierpniu 1919 r. zostaje radcą Min. Rolnictwa i D. P. i przydzielony jest do Zarządu Likwidacyjnego Oddziałów Banku Włościańskiego na terenie Państwa Polskiego, jako członek Komisji Organizacyjnej tegoż Zarządu. W lutym r. 1920 zostaje mianowany wice-dyrektorem Państwowego Banku Rolnego. Wojna bolszewicka odrywa go na kilka miesięcy od pracy. Przeniesiony do rezerwy, wraca na swe stanowisko, w październiku 1920 zostaje mianowany Dyrektorem, w dniu 1-ym września 1924 — Naczelnym Dyrektorem Państwowego Banku Rolnego.



DYR. JÓZEF BOROWSKI



FRAGMENT GMACHU WILEŃSKIEGO ODDZIAŁU PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO



DYR. T. NARBUT

OSADY W KROTOSZYNIE



Zawodowi Jeremjasze wciąż rozdzierają szaty! Wywodzą gorzkie żale nad rzekomą polską niezaradnością, przeciwstawiają jej zabiegliwość innych narodów. A jednak, mimo tych skarg i utyskiwań, polska energja składa wciąż dowody swej żywotności. Jednym z nich niewątpliwie są dobra Krotoszyńskie. Wystarczy porównać stan, w jakim je przejęto przed kilku zaledwie laty, w ręce polskie, z ich stanem obecnym.



Dobra Krotoszyńskie, położone w południowej części województwa Poznańskiego, bardzo niedawno jeszcze należały do ks. Thurn-Taxis. Książę nie interesował się bliżej swą posiadłością. Niemiecka administracja, która tym kompleksem majętności zarządzała, nie potrafiła postawić ich na odpowiednim poziomie gospodarczym i kulturalnym. Część ziem uprawnych oddawana była w dzierżawę, która wykonywana była w sposób rabunkowy. Krotoszyn, administrowany przez Niemców, nie wyróżniał się zgoła kulturą rolniczą, nie promieniował na okolicę wiedzą fachową. A miał być podstawą dla akcji germanizacyjnej, zakrojonej na wielką skalę. Nietylko administracja była niemiecka. Starano się oprzeć przedewszystkiem na pracy rzemieślnika i robotnika Niemca. Sprowadzano ich zdaleka, znacznym kosztem. By ściągnąć niemieckich kulturtregerów, zakładano dla nich specjalne osady, złożone z zabudowań i niewielkich działek gruntu. Jeśli sprzedawano ziemię, to tylko Niemcom.

Tej polityce administracji książęcej nie powiodło się utrwalić żywiołu niemieckiego na prastarej ziemi polskiej. Lecz udało się zubożyć miejscową ludność polską, która nie znajdowała dodatkowego zarobku w folwarkach i która, nie mogąc rozszerzać swego stanu posiadania, musiała nadmiernie zagęszczać się w swych gospodarstwach dziedzicznych.

W tych warunkach dobra Krotoszyńskie, obejmujące dwa powiaty: Krotoszyński i Odolanowski, nie mogły stać się czynnikiem postępu i rozwoju. Były organizmem obcym, niosącym korzyść jedynie nieobecnemu właścicielowi i jego administracji.

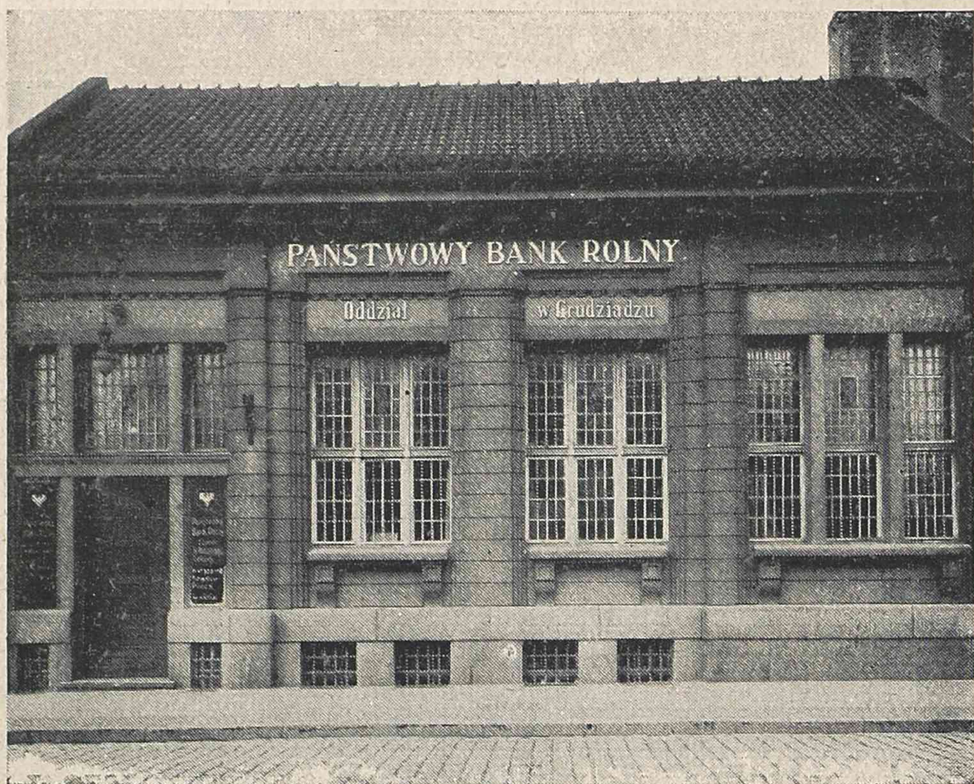
W roku 1927 Rząd Polski, korzystając z przysługujących mu uprawnień, przejął dobra Krotoszyńskie na własność. Zajmowały one podówczas około 11 tys. hektarów ziemi ornej i 12 tys. ha lasów. Lasy przeszły do Zarządu Lasów Państwowych, grunta uprawne przekazano Państwowemu Bankowi Rolnemu do parcelacji.

Gospodarstwa folwarczne znajdowały się w stanie dalekim od doskonałości. Pierwszemi czynnościami Banku musiały być: zakup niezbędnych narzędzi rolniczych oraz natychmiastowa rewizja weterynaryjna inwentarza. Znaczną liczbę sztuk, chorych na gruźlicę, musiano usunąć.

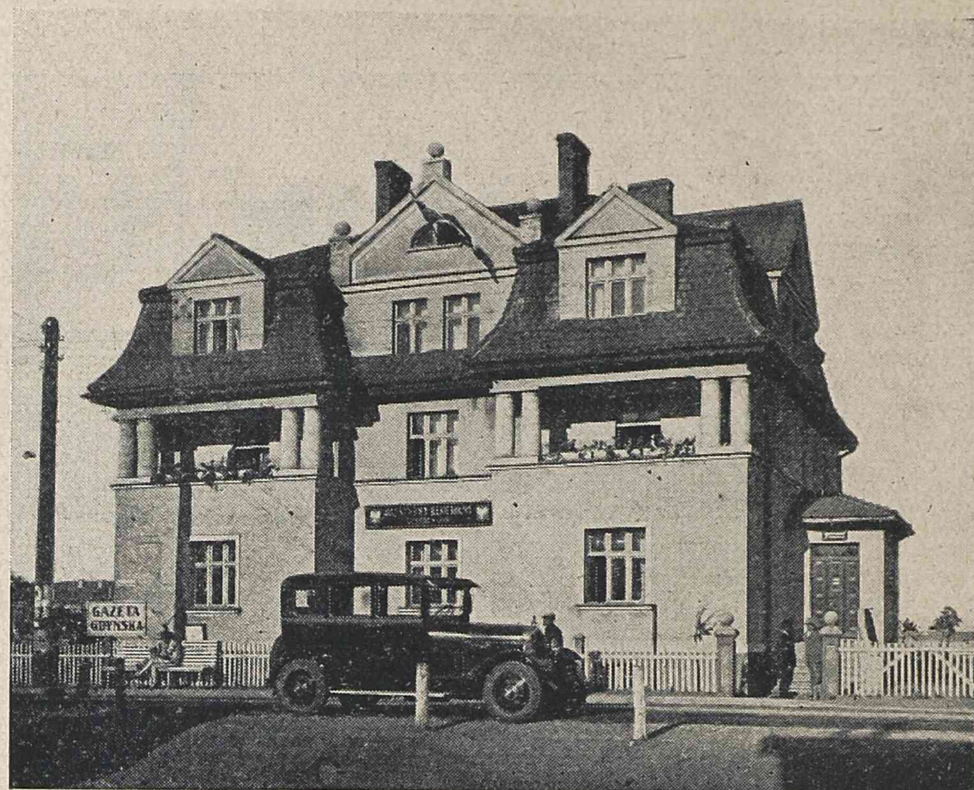
Licho zagospodarowane, niekulturalne folwarki Krotoszyńskie nie stanowiły objektu, zasługującego na konserwację. U okolicznej ludności głód ziemi był bardzo dotkli-



ZABUDOWANIA W NOWYCH OSADACH KROTOSZYŃSKICH



GMACH ODDZIAŁU P. B. R. W GRUDZIĄDZU



GMACH ODDZIAŁU P. B. R. W GDYNI

wy. Te dwa względy wpłynęły na decyzję rozparcelowania Krotoszyna i umocnienia na jego obszarach zdrowego miejscowego elementu rolniczego.

Parcelacja Krotoszyna miała jeszcze tę dodatnią stronę, iż lasy — najcenniejsza i najlepiej prowadzona część dóbr — zostały z niej automatycznie wyłączone. Wielki kompleks obszarów zadrzewionych stał się własnością Państwa.

Upłynęły trzy lata. I oto co widzimy! Tam, gdzie były dawniej zaniedbane pola folwarczne, wyrosły promieniujące zdrowiem i tężyzną gospodarstwa chłopskie. Tworzą się w dalszym ciągu nowe. Powstałe z folwarków „ośrodki" stają się własnością wykształconych rolników.

Obszar rolny dóbr Krotoszyńskich wynosił ściśle 10861 ha i składał się z 26 folwarków. Podzielono go w sposób następujący:

w rękach drobnych dzierżawców pozostało . . .	2619 ha (24%)
na 20 ośrodków przeznaczono	2484 ha (23%)
na uzupełnienie małorolnych gospodarstw okolicznych	2904 ha (26,7%)
nowe samodzielne kolonje obejmują	1793 ha (16,5%)
dla wojskowości wydzielono	910 ha (8,4%)
Dyrekcji Lasów oddano około	150 ha.

Znaczną część nabywców stanowi b. służba folwarczna, która nie posiada dostatecznych środków na zagospodarowanie się. Państwowy Bank Rolny, dążąc do stworzenia istotnie zdrowych jednostek gospodarczych, podjął akcję zabudowy nowoutworzonych kolonji. Obsiewa je przed wprowadzeniem osadnika, który, dzięki tej rozumnej metodzie, otrzymuje warsztat, będący już w ruchu. Osiągnięte rezultaty wykazały w całej pełni słuszność tych zarządzeń.

Wypominano czasem Państwowemu Bankowi Rolnemu, że uiszczona za dobra Krotoszyńskie suma była wysoka. Zarzuty te były całkowicie bezpodstawne. Państwowy Bank Rolny nie kupował Krotoszyna od ks. Thurn-Taxis — przejęcia dóbr dokonała Komisja Likwidacyjna. Państw. Bankowi Rolnemu przypadła w udziale parcelacja tych majątków. Dodać należy, iż zasadą, przyjętą przez Państw. Bank Rolny i stale przezeń stosowaną, jest niezwłoczne i zupełne spłacanie strony, od której P. B. R. nabywa majątek.

Współpraca Banku Rolnego z Centr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych

Kryzys rolniczy, jaki możemy dziś obserwować w większości państw, przybrał w Polsce tem ostrzejszą formę, że rolnictwo nasze, pomijając najbardziej palącą obecnie sprawę katastrofalnego spadku cen na produkty rolnicze, cierpi dotkliwie na brak taniego kapitału inwestycyjnego i obrotowego.

Położenie jest tem trudniejsze, że rolnictwo nasze zorganizowane jest słabo, a w szczególności brak mu organizacji zbytu; co więcej, fakt, że pod względem kultury rolniczej stoimy jeszcze znacznie niżej, niż państwa zachodnie, pogarsza i tak już ciężkie położenie, utrudniając współzawodnictwo na rynkach zbytu.

Zorganizowanie rolnictwa i podniesienie jego kultury jest zadaniem instytucji społeczno-rolniczej, jaką jest Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Rola Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych nabiera szczególnie poważnego znaczenia w chwili obecnej, gdy przed rolnictwem stanęło nietylko zagadnienie postępu, lecz również groźna, paląca konieczność zrobienia wszystkiego, co może uchronić dorobek lat ostatnich.

Jednem z bardziej palących zagadnień, jakie narzucają sie dzisiaj, jest niesienie rolnictwu rzeczywistej, doraźnej pomocy kredytowej. C. T. O. i K. R. jednak, nie mając na to odpowiednich środków, sam niewiele mógłby zdziałać i tu jego prace zazębiają się bardzo silnie z działalnością Państwowego Banku Rolnego, który, stanowiąc centralną instytucję finansową, powołany jest do rozprowadzenia wśród najszerszych warstw rolniczych funduszy, niezbędnych dla normalnego biegu życia na wsi i pomyślnego jej rozwoju.

Działalność Państwowego Banku Rolnego w ostatnich latach rozwinęła się bardzo wydatnie. Państwowy Bank Rolny staje się bezwątpienia w przeważającym stopniu regulatorem ruchu kredytowego na wsi, a już wyłącznie dzięki kredytowi długoterminowemu Państwowego Banku Rolnego możliwe są inwestycje tego rodzaju, przy których wkłady poczynione stają się rentowne dopiero po upływie kilku lat.

Tak naprzykład ważna dla dalszego rozwoju rolnictwa sprawa



DOM MIESZKALNY OSADNIKA SAFRONA TACHASIUKA W PAWŁOWIE (POW. CHOJNICE—POMORZE), WYBUDOWANY ZA 7.800 ZŁ. POD BEZPOŚREDNIEM KIEROWNICTWEM PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO

meljoracyj rolnych nie jest przecież do pomyślenia bez możności uzyskania przez spółki wodne długoterminowego, dogodnego kredytu.

W dziedzinie tej konieczna jest jaknajściślejsza współpraca P. B. R. z C. T. O. i K. R., która jedynie akcji tej może nadać właściwy kierunek. Ponadto C. T. O. i K. R. najłatwiej jest zaopinjować, które z zawiązujących się spółek wodnych zasługują szczególnie na udzielenie im kredytu. Dzięki współpracy z naszą organizacją byłaby ułatwiona działalność kontrolująca P. B. R., która w początkach, w okresie wzmożonego ruchu meljoracyjnego (lata 1926—29) była niedostateczna, wskutek czego spółki wodne były pozostawione w większości wypadków na łasce biur meljoracyjnych, co odbiło się ujemnie na wykonanych pracach.

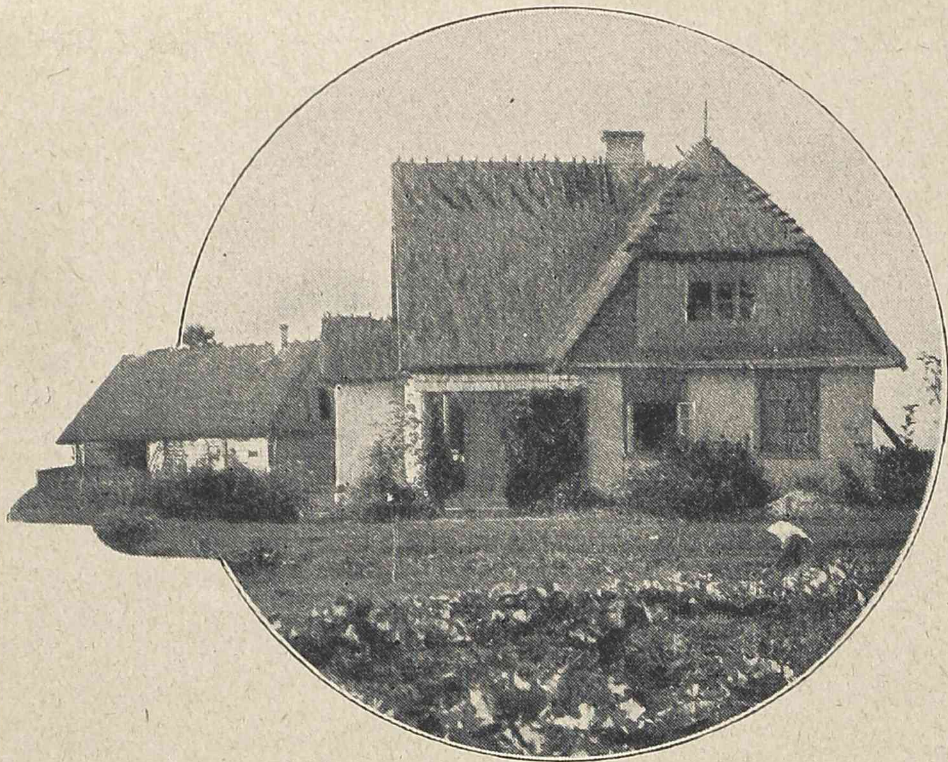
I w sprawie wprowadzenia w życie reformy rolnej, która ma przeistoczyć nasz ustrój rolny, staje się nieodzownem jak najściślejsze współdziałanie P. B. R. z C. T. O. i K. R. Od pomocy finansowej P. B. R. zależy z jednej strony umożliwienie nabywania ziemi z parcelowanych majątków przez liczne rzesze drobnych rolników i bezrolnych pracowników folwarcznych, a z drugiej racjonalny rozwój nowopowstałych gospodarstw przez udzielanie odpowiednich kredytów na zabudowanie gospodarstwa, na zakup koniecznego inwentarza żywego i martwego. Zadaniem zaś C. T. O. i K. R. i jego ogniw terenowych jest stałe niesienie rolnikowi pomocy fachowej, służenie mu wskazówkami, niezbędnemi dla organizującego się gospodarstwa. Bez rad tych i wskazówek pomoc finansowa P. B. R. w znacznym stopniu może iść na marne.

Gdybyśmy tak rozpatrywali dalej inne dziedziny życia rolniczego, to przekonalibyśmy się, że z jednej strony konieczną jest pomoc finansowa P. B. R., z drugiej zaś załatwianie tych spraw w ścisłem porozumieniu z C. T. O. i K. R. Dość wspomnieć zakup maszyn, racjonalne budownictwo wiejskie, przemysł mleczarski i związaną z tem konieczność podniesienia hodowli, sadownictwo i szkółkarstwo. Załatwienie wszystkich tych spraw o znaczeniu niezmiernie doniosłem dla rolnictwa jest możliwe tylko wrazie uzyskania od P. B. R. pożyczki, udzielonej chociażby na warunkach tak zwanego kredytu średnioterminowego, którego spłata następuje w ciągu kilku lat, to jest w okresie, w którym mniej więcej nakłady mogą się zamortyzować.

I tutaj narzuca się konieczność ścisłej współpracy P. B. R. z C. T. O. i K. R., które wnikając w istotne potrzeby rolnictwa, skierowuje kredyty na właściwą drogę. I tak naprzykład przy kredycie na zakup maszyn organizacja zwróci specjalną uwagę na kredyt na zakup kompletów młocarnianych z narzędziami do czyszczenia ziarna, dzięki czemu uniknie się odrywania ludzi i inwentarza od robót uprawowych pod zasiewy ozime, które w przeciwnym razie byłyby nienależycie wykonane, a ponadto pozwoli na dostarczenie w jednym terminie z poszczególnych terenów większych partyj jednolitego ziarna, co korzystnie może wpłynąć na nawiązanie kontaktu z instytucjami handlowo-rolniczemi, ułatwiając zbyt po wyższych cenach.

Podobnie i przy udzielaniu przez P. B. R. pożyczek dla rozwoju hodowli celowe użycie kredytu jest możliwe jedynie przy współdziałaniu P. B. R. z C. T. O. i K. R. Zasadniczo P. B. R. pożyczki takie powinien udzielać jedynie za zgodą C. T. O. i K. R. Wskutek nieumiejętności pożyczkobiorców, zakupywany jest nieraz bezwartościowy materjał hodowlany. W takim wypadku pożyczka, rzecz oczywista, traci swoją wartość i znaczenie dla rozwoju ogólnego gospodarstwa narodowego, a często nie przynosi nawet pożytku dla warsztatu, który ją uzyskał, gdyż wskutek nieracjonalnego użycia staje się ona tylko ciężarem dla gospodarstwa, które nie odniósłszy korzyści przez podniesienie swego materjału hodowlanego musi ją jednak spłacać.

A ile to jeszcze w życiu rolniczem występuje okoliczności, kiedy uzyskanie bodajby niskoprocentowej krótkoterminowej pożyczki na kilka miesięcy staje się kwestją palącą i umożliwia jedynie racjonalne prowadzenie gospodarstwa. Na plan pierwszy wysuwa się tutaj chociażby sprawa zakupu nawozów sztucznych, pasz treściwych, nasion





DOMY MIESZKALNE OSADNIKÓW WOJSKOWYCH NA WOŁYNIU, WZNIESIONE PRZY POMOCY P. B. R.

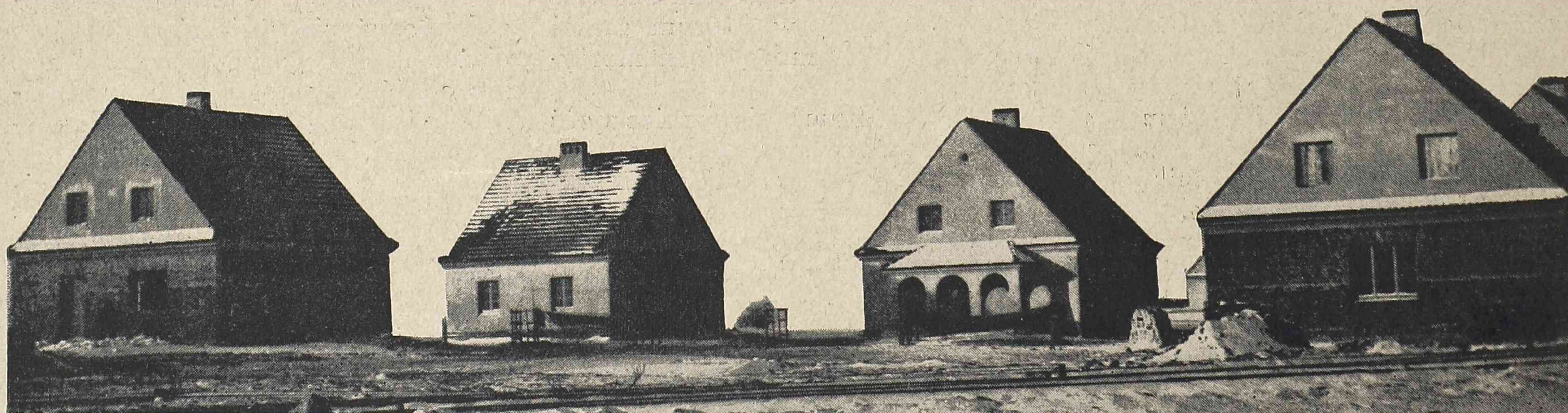
selekcyjnych, nie mówiąc już o szeregu bolączek gospodarskich, których nie można usunąć przy użyciu zbyt kosztownego, a więc rujnującego gospodarstwo kredytu prywatnego.

Konieczną jest jednak rzeczą, by P. B. R. przyśpieszył załatwianie podań o pożyczki, szczególnie, gdy chodzi o kredyt krótkoterminowy. Ujemną bowiem stroną akcji kredytowej P. B. R. jest bardzo długi okres procedury przyznawania pożyczek, które niejednokrotnie (przy kredycie długoterminowym) przeciągają się nieraz ponad rok czasu, a rzadko kiedy trwają krócej, niż 8 miesięcy.

Już tych kilka przytoczonych pobieżnie przykładów dowodzi jasno konieczności ścisłego współdziałania P. B. R. z C. T. O. i K. R. w ich wspólnem dążeniu ku podniesieniu rolnictwa, do postawienia go na jak najmocniejszych podstawach. Zakres tego współdziałania jest olbrzymi i dla pomyślnego rozwoju naszego życia rolniczego współpraca ta musi się zacieśniać coraz bardziej i coraz silniej wzajemnie się przenikać. Nabiera ona szczególnego znaczenia w dobie obecnej, gdy brak koniecznych kapitałów zmusza P. B. R. do jak największego ograniczenia udzielanych kredytów we wszystkich dziedzinach. W takiej chwili, bardziej, niż kiedykolwiek, staje się aktualną sprawa celowego użycia kredytów, a jest to możliwe tylko przy współdziałaniu w akcji kredytowej organizacji rolniczej. C. T. O. i K. R. bowiem, znając najlepiej poszczególne warsztaty pracy, jest przedewszystkiem powołane do opinjowania co do racjonalności udzielania tym warsztatom pożyczek, a następnie dzięki stałemu kontaktowi z rolnikiem może dopilnować, aby uzyskana pożyczka poszła na cele właściwe i była należycie wykorzystana. Kontrola taka ze strony P. B. R., jak wykazała to zresztą praktyka (spółki wodne), jest bardzo trudna, a przecież niewłaściwe użycie uzyskanej pożyczki zaprzecza jej celowości, wskutek czego tak drogocenny w tej chwili grosz państwowy idzie na marne, gdy tymczasem mógłby przynieść ogromne korzyści gdzieindziej, lub nawet w tem samem gospodarstwie, o ileby przy fachowej pomocy ze strony C. T. O i K. R. był celowo użyty.

Czynnikom państwowym i społecznym przyświeca niewątpliwie ten sam wielki cel. Jak najściślejsze zatem współdziałanie tych czynników może i powinno wydać dodatnie wyniki. Współdziałanie to więc nietylko jest teraz pożądane, ale w chwili obecnej staje się bezwzględnie konieczne. Wiele zagadnień, podejmowanych dotychczas przez Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, wskutek swej doniosłości winno znaleźć oddźwięk i wyraz w programie prac państwowych, jako zagadnienie ogólne. Jednocześnie zaś przy wprowadzaniu w życie przez czynniki rządowe szeregu zagadnień państwowych, związanych z życiem rolniczem, musi być powołane do współpracy C. T. O. i K. R. Tylko dzięki takiemu wzajemnemu przenikaniu się, uzupełnianiu i współdziałaniu możliwe jest istotne ożywienie rolnictwa, przetrwanie kryzysu, co więcej, znalezienie właściwych środków zaradczych i oparcie tej wielkiej dziedziny gospodarstwa narodowego na mocnych podstawach.

Tadeusz Niedzielski,
Dyrektor Centr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych



Domy mieszkalne rybaków, wzniesione na Helu, pod bezpośredniem kierownictwem Państwowego Banku Rolnego

Rys. A. Siemaszko

LITERATURA I BANKI

KORNEL MAKUSZYŃSKI

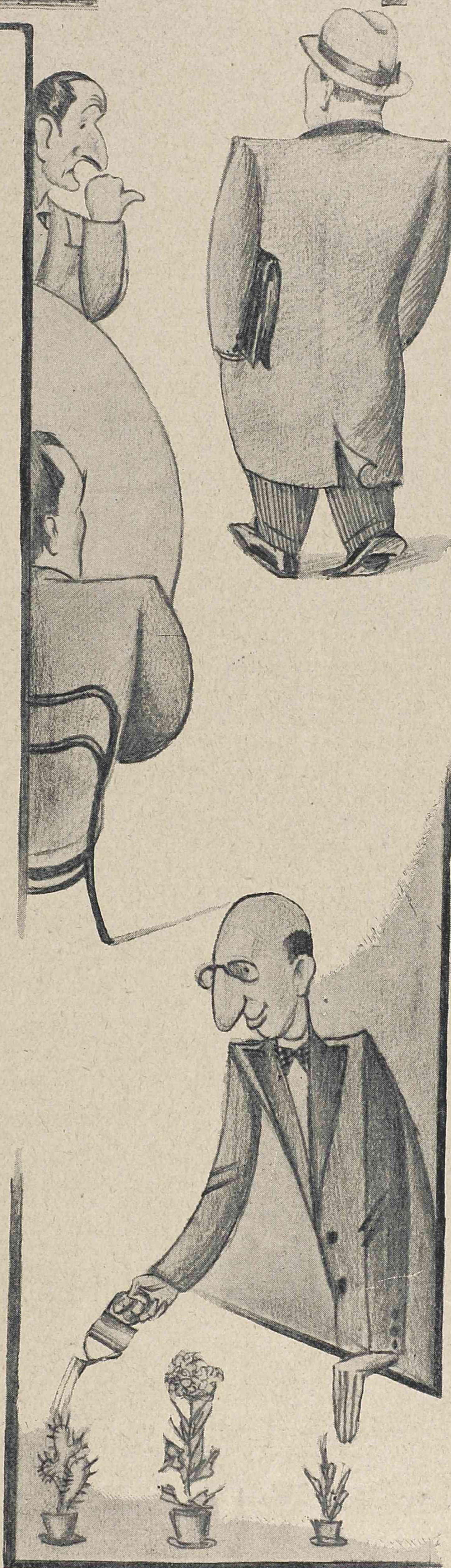
Chociaż wydaje się to nieprawdopodobne, jednakże kilka razy w życiu byłem w takiej instytucji, którą wszyscy, łącznie z żydami, nazywają bankiem. Jeden z banków warszawskich mnie, zdaje się, zawdzięcza nawet swoje istnienie, tam bowiem nieodmiennie wnoszę co miesiąc dwadzieścia dwa złote opłaty za telefon. Biedaczyna skapiałby już dawno, gdyby nie moje dobre serce. Czasem wchodzę do banku, ot tak sobie, aby „mieć widoki na pieniądze", czasem znów, wziąwszy pustą tekę pod pachę, żegnam się nerwowo z przyjaciółmi, powiadając:

— Spieszę się do banku.

Wtedy idzie hyr wśród ludzi i przyjaciół:

— Poszedł do banku!... Poszedł do banku!... Po co on też poszedł do banku?...

Pytanie takie tuła się jak duch Banku i nikomu nie daje spać. Widać z tego, że bank jest to słowo magiczne, nietylko dlatego, że tam siedzą magicy, co ci za twoje ciężkie pieniądze dają lekkie czeki, a potem za lekkie czeki nie chcą oddać ciężkich pieniędzy, tak, iż musisz rzewnie płakać i iść do p. prokuratora na skargę. Takie banki nas jednakże nie obchodzą, tylko bankowe potęgi. Pod tym względem „nauczył nas sam Perzyński, jak pożyczać mamy" (bis). Ani ten komedjopisarz znakomity, ani żaden z ludzi piszących nie robi z zasady interesów mniejszych, niż pięćdziesiąt złotych, i robi te interesy jedynie w pewnych i solidnych instytucjach. Literatura jest lekkomyślna jedynie z pozoru, w sprawach bankowych jednakże ma starą, wypróbowaną szkołę, operującą nietylko wartościami realnemi, lecz i tem także, na co nie stać zwykłego zjadacza chleba i połykacza weksli: ironją, patosem lub dowcipem. Zdaje mi się, że już kiedyś opowiedziałem, jak raz we Lwowie wielki jeden bank, bo Gal. Kasa Oszczędności, zadrżał pod takim właśnie piorunem. Przynieśliśmy tam weksel, poważny, solidny weksel na koron 300; trzy podpisy, jak trzy brylanty, lśniły na nim, błyskały, jak złoto na słuckim pasie, trzy podpisy, znane dobrze w literaturze. Dyrektor, zacny człowiek, ale z urzędu ostrożny, bojał się dać pieniądze na podpisy rymopotwarców, ale jakoś nie wypadało tak odrazu odesłać weksel do djabła, a wystawców na wystawę warjatów; przeto powiada przyjemnym głosem:



— Dałbym, ale podpisów zamało...

Podpisów zamało? Boże Ty mój! „Nie brak świadków na tym świecie". Poszliśmy do kawiarni, a po godzinie przyniosłem zacnemu dyrektorowi, już nie weksel, lecz kilkołokciowego solitera, a dziesięć razy więcej było na nim podpisów, niż na Traktacie Wersalskim.

Dobre to były podpisy: Adam Mickiewicz, Juljusz Słowacki, Zygmunt *hrabia* Krasiński, Wincenty Pol, Aleksander *hrabia* Fredro i piętnaście innych.

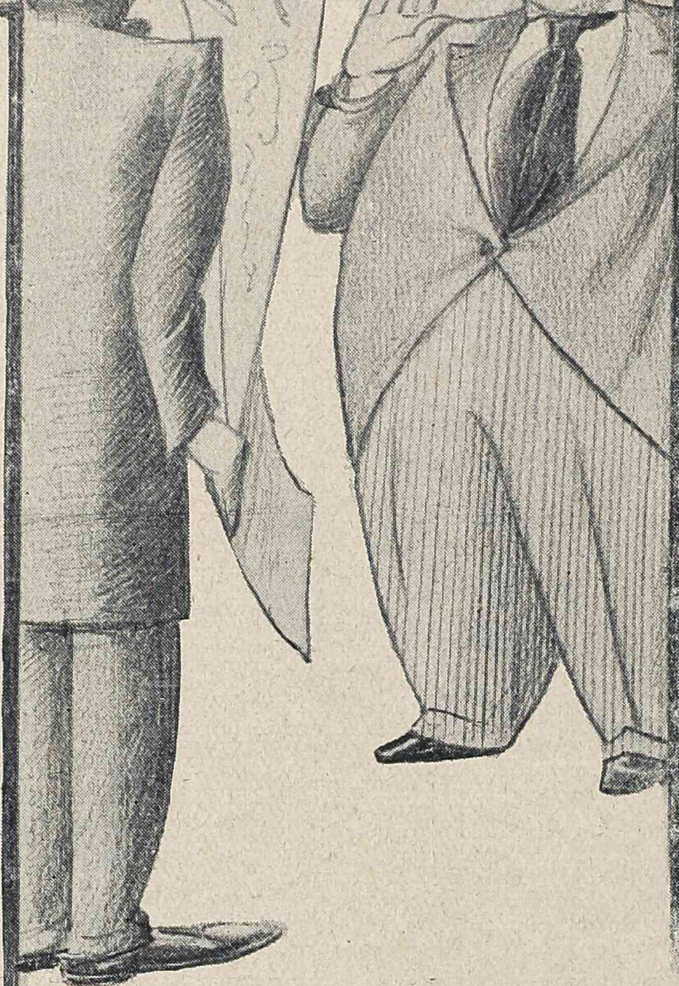
— Jest dwóch hrabiów i kilku ziemian, — powiadamy. — Czy wystarczy?

— Aż nadto! — rzecze Kasa i naoścież się otwarła. A czemu? Poczuła przewagę ducha.

Prosty stąd wniosek, że potentaci bankowi powinni się starać o większe niż dotąd zbliżenie do ludzi pióra, tembardziej, że literatura dzisiejsza, to już nie same skrzydlate anioły, mający mieszkanie w chmurach, czyli, jak w Zakopanem mówią, tacy, „co mają numer na wierzbie" — scilicet: numer hipoteczny, — lecz w przeważnej części ludzie osiadli, glebae adscripti, ziemianie, jaśnie dziedzice. Wreszcie doszło do tego, że i łapserdaces fortuna iuvat; literacki weksel to już nie hetka pętelka, lecz papier poważny, szeroko poszukiwany, choćby przez komornika, ale poszukiwany. A dlatego to mówię, że na dobra duchowe nikt uwagi nie zwraca, trzeba więc zaświecić ludziom w oczy ziemską potęgą; bankom trzeba otworzyć oczy, a wielkim finansistom wyjaśnić, że literatura może im oddać wspaniałe przysługi, kiedy im użyczy swojego doświadczenia i szatańskiego sprytu.

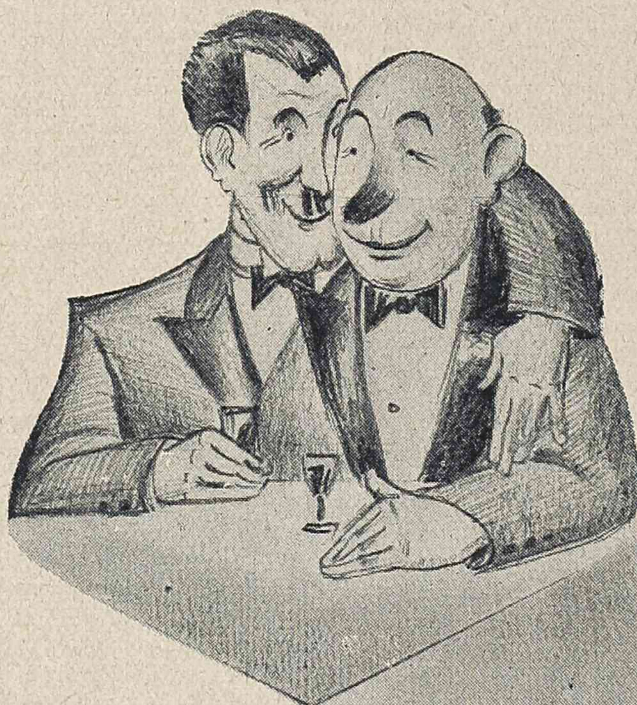




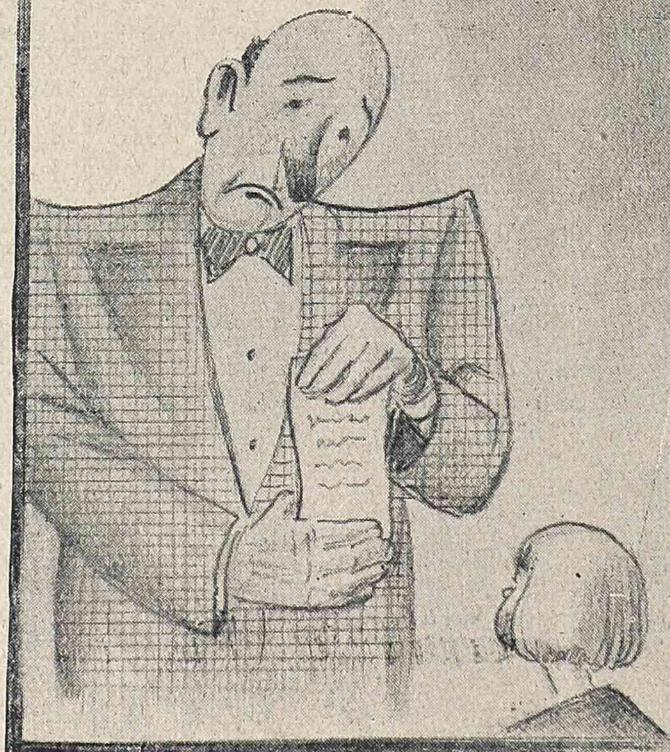


Wydaje mi się, że Bank Rolny miałby największe szanse uzyskania poparcia literatury, której kilku przedstawicieli wybitnych ma wiele z rolą wspólnego, nazwiska ich bowiem świecą jak gwiazdy w grubych księgach hipotecznych. Grubiński — obszarnik, Kiedrzyński — także, Morstin — włością potężną włada, Dębicki ma na Mokotowie latifundia, Rulikowski — dworzyszcze posiada z angielskim parkiem też w mokotowskiem województwie. Razem to wszystko zebrane przedstawia ogromny majątek, wyrażający się w sześćdziesięciu rzodkiewkach, kilku główkach sałaty, kilkudziesięciu ogryzkach marchwi i w dwóch cebulach; nie liczymy ani pelargonji, ani jednego krzaku bzu, który zdechł zeszłej zimy. Niby to niewiele, a jednak wiele, bo i ziemiańska ranga i piastowski gest też coś znaczą. Kiedrzyński naprzykład, kiedy są u niego goście, wynajmuje za pięćdziesiąt groszy jakiegoś oberwańca, który przez cały dzień chodzi po ogrodzie, okrążając go sto razy w przeciągu pięciu minut, udaje ogrodnika, a do Kiedrzyńskiego mówi: „Jaśnie panie dziedzicu!" Grubiński polewa swój ogród i park jednym ruchem polewaczki, którą się jego syn, śliczny Jacek, zabawia. Ale w tem wszystkiem znać obłędną miłość do ziemi, znać w tem starodawną rasę rolników. A jeżeli rolnik zawodowy sieje weksle, a zbiera protesty, cóż dopiero literat, który zdobył ziemię! Niebardzo taki zna się na hodowli buraków cukrowych, raczej na uprawie chrzanu, lecz najtwardszy ziemianin nie prześcignie go, jeśli idzie o zmysł handlowy, obrotność i sztukę pożyczenia.

To należy wyzyskać! Jeśli literatura zbliżyła się przez ziemię do Banku Rolnego, Bank Rolny powinien zamienić się na serce z literaturą i nie wstydając się, przyjść do niej czasem, pogadać o ziemi, wyjaśnić sprawy niektóre, a w niektórych doświadczonej zasięgnąć rady. Ot i teraz na ten przykład czytam w gazecie, że Bank Rolny szuka na świecie jakiejś wielkiej pożyczki i z trudnościami się potyka. Bo traktuje sprawę poważnie, rzeczowo. Da zaciągania pożyczek należy angażować nie finansistów lecz literatów!



Proszę sobie wyobrazić, że Bank Rolny, dobrej usłuchawszy rady, prosi jednego z wybitnych pisarzów, aby się zajął taką drobnostką. Jedzie taki wesoły, jakby on chciał komuś, a nie jemu mieli pożyczyć, szóstym zmysłem odrazu zmiarkuje, czy ofiara dojrzała do lekkomyślnego interesu, pocałuje się z ofiarą z dubeltówki, wypije z nią na ty, zapyta o zdrowie żony, kochanki i dzieci i przez trzy dni będzie gadał o wszystkiem, tylko nie o pożyczce. Oczarowana ofiara sama musi o niej zagadać. Wtedy się jej mówi, że o takich drobnostkach wspominać nie warto, że się u nas pieniądze przelewają i koszami wynoszą je na ulice; wreszcie, ulegając natarczywym prośbom, przyjmie się pożyczkę, ale nie na żadne obligacje, tylko na uroczyste słowo honoru i nie na żadne sześćdziesiąt lat, tylko na tydzień, co od wieków w literaturze znaczy to samo, a nawet trochę więcej, wobec teorji o względności czasu.

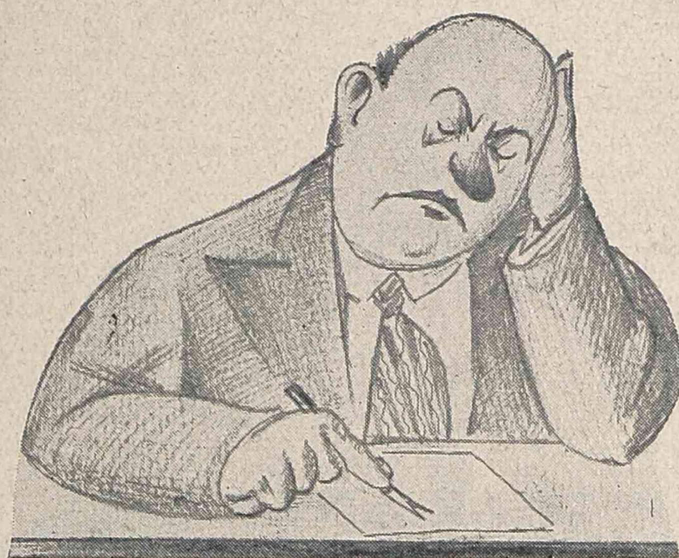


Ostatecznie, jeżeli już nie cały interes, literat powinien załatwić jego połowę wstępną, lecz najtrudniejszą: otumanić ofiarę, skruszyć ją, zamącić jej wodę w głowie, oślepić brylantami słów, upoić winem metafory, rozserdecznić, odurzyć, zachwycić i tak spreparowanego przez paraszytę faraona podać w ręce fachowe.

To nie jest fantazja szaleńca. Znam takich fakirów w sztuce pożyczania, że nikt im się nie oprze; zacznie taki mówić o Kochanowskim, a skończy na dziesięciu złotych; jest to władza nad niskiemi duchami, którą natura dała duchom wyższym, bo by inaczej musiały skapieć doszczętnie wobec szaleństwa entuzjazmu dla rymopisów i pieczołowitości, jaką ich otacza burżuazja. Dla użytku następnych pokoleń literackich, które będą już zabytkiem szczątko-

wym, napisałem przedziwny traktat: „O sztuce pożyczania". Jest to bowiem sztuka trudna i niepospolitej wymagająca inteligencji. Dlatego powinni z niej korzystać fachowcy od pieniędzy, którzy też są niepospolicie inteligentni, ale nie posiadają w tych sprawach tęczowego polotu. Łatwo jest pożyczyć, ale trudno jest ładnie pożyczyć. Łatwo podpisać weksel, ale trudniej uczynić z niego rzewną i drogą pamiątkę, którą potem dyrektor lekkomyślnego banku chowa wśród miłosnych listów swojej babki, albo pokazuje dzieciom, mówiąc ze łzą w oku: „Patrzcie dzieci, jak pięknie podpisywał się autor „Doliny dyjamentów".

Są to napozór sprawy poziome, te wszystkie weksle i gotówka, albowiem weksel stał się poetycką fantazją, a gotówka jest ironiczną metaforą; dlatego jest o nich mowa; w ten sposób banki stały się literaturą, a literatura opływa w dostatki. Jest to fuzja banków. Nastąpiło serdeczne zbliżenie instytucji dotąd sobie wrogich, lub conajmniej obojętnych. Z jednym jedynym Bankiem Rolnym literatura w dość dawnem była powinowactwie, Bank Rolny bowiem handluje zbożem, a ze zboża robią spirytus, który oczywiście wymyślił pijany djabeł. Korzystając z tych nikłych nici sympatji, powinien Bank ten wejść w stały z piśmiennictwem kontakt i wolny czas spędzać na wymianie myśli i poglądów, nadobne budując aforyzmy i



szlifując paradoksy. Wespół możnaby błyskawicą myśli oświetlić takie zagadnienie: „Dlaczego kiedy urodzaj jest zły, jest źle, a kiedy urodzaj jest dobry, jest jeszcze gorzej?" — albo: „Dlaczego chleb jest droższy, kiedy zboże tanieje?" albo: — „Po co palić w piecu drogim węglem, zamiast taniem zbożem?" — albo: — „Dlaczego na świecie jest tak wiele kartofli, a tak mało pieniędzy?"

Szlachta zaprawiłaby się w myśleniu, pięknego zaczęłaby używać stylu i zamiast drzeć się na całe gardło: „Psiakrew, znowu protest!" — tę samą uwagę wyraziłaby głosem miękkim i pełnym tęsknoty: „Biedny weksel, jak zmieniony!" Niktby się nie sierdził, patrząc na morze żyta, wysokiego jak las i niktby nie krzyczał: „Komu ja to sprzedam?" — lecz niebieskie spojrzenie skierowawszy w niebo, modliłby się szeptem: „Więcej mi dałeś, niż dać mogłeś, Panie!" A w porywie wzruszenia sypałby wysokie góry z kartofli, jako są te kopce na pamiątkę wielkich zdarzeń usypane.

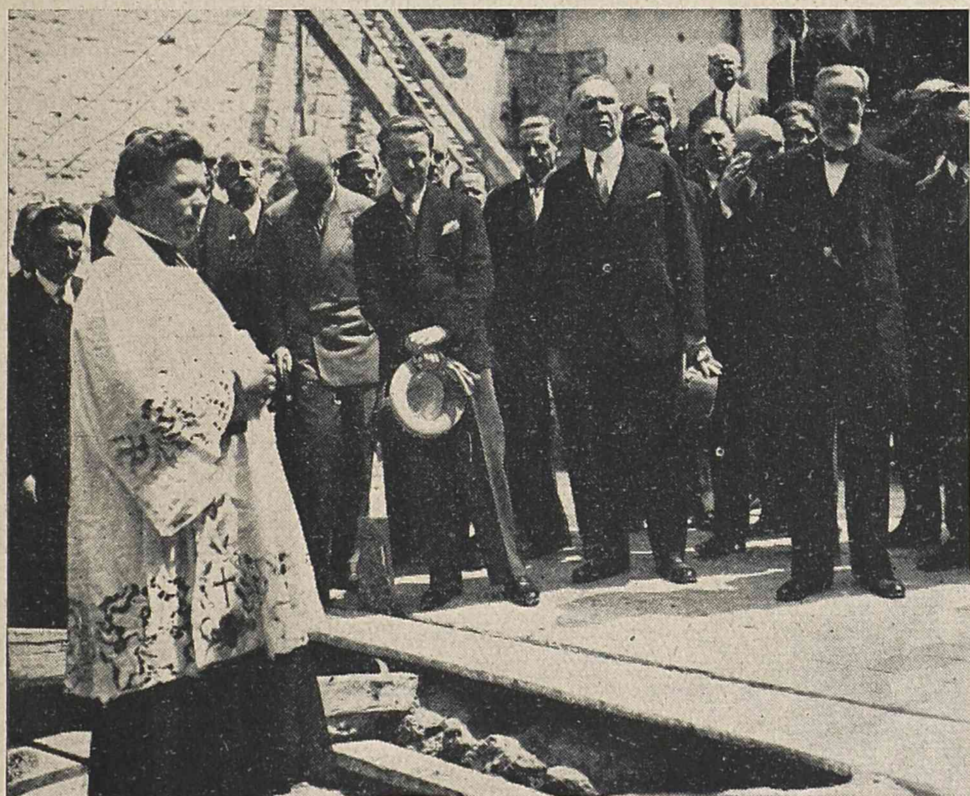
Zdaje się, że maluczko, a literatura wejdzie tryumfalnie do tych gmachów wspaniałych, w których mieszka bogactwo. Kiedy zboże i kartofle zaleją cały świat, kiedy je będą rozdawali za darmo, a nikt tego brać nie zechce, Mohorty sumiaste zaczną pisać pamiętniki, a pan prezes Banku Rolnego, nie mając niczego innego do roboty, zacznie pisać wiersze: „Ach, klęska zboża, zawiele zboża, już ryczą krowy, że protest nowy, jak chmielne tyczki sterczą pożyczki..." i t. d. i t. d.

Zwycięstwo kobiecości

W królestwie mody kobiecej dokonywa się przewrót, który pod hasłem: dłuższe suknie i dłuższe fryzury, osiąga o wiele istotniejszy cel: nawrót do kobiecości. Epoka chłopczycy w dziedzinie mody kończy się, mija, prawdopodobnie niepowrotnie. Na jej miejsce przychodzi grecka linja sukien i fryzura à la greque. Po za temi zewnętrznemi cechami przemiany w psychice kobiecej kryje się przesyt nadmiernego „umężczyźniania się". Uzyskawszy w okresie powojennym faktyczne, a w wielu państwach również formalne równouprawnienie, kobiety zaczęły tęsknić do przywilejów, jakie daje kobiecość, nie wyzuta z cech specyficznej a tak właśnie pociągającej odrębności. Oczywiście, nawrót do kobiecości nie będzie się odbywał według recept ancien regime'u — będzie to zgoła nowy, doskonalszy od poprzednich, typ kobiety, urzeczywistnienie zasady: „w pięknem ciele — piękny duch".

W. K.-W.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach P. K. O. w Warszawie ul. Świętokrzyska



MOMENT POŚWIĘCENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO. WŚRÓD PRZYBYŁYCH NA UROCZYSTOŚCI GOŚCI OBECNY JEST PREZES P. K. O. P. GRUBER Fot. „Światowid".

Otwarcie przystani klubu urzędników państwowych „Syrena"

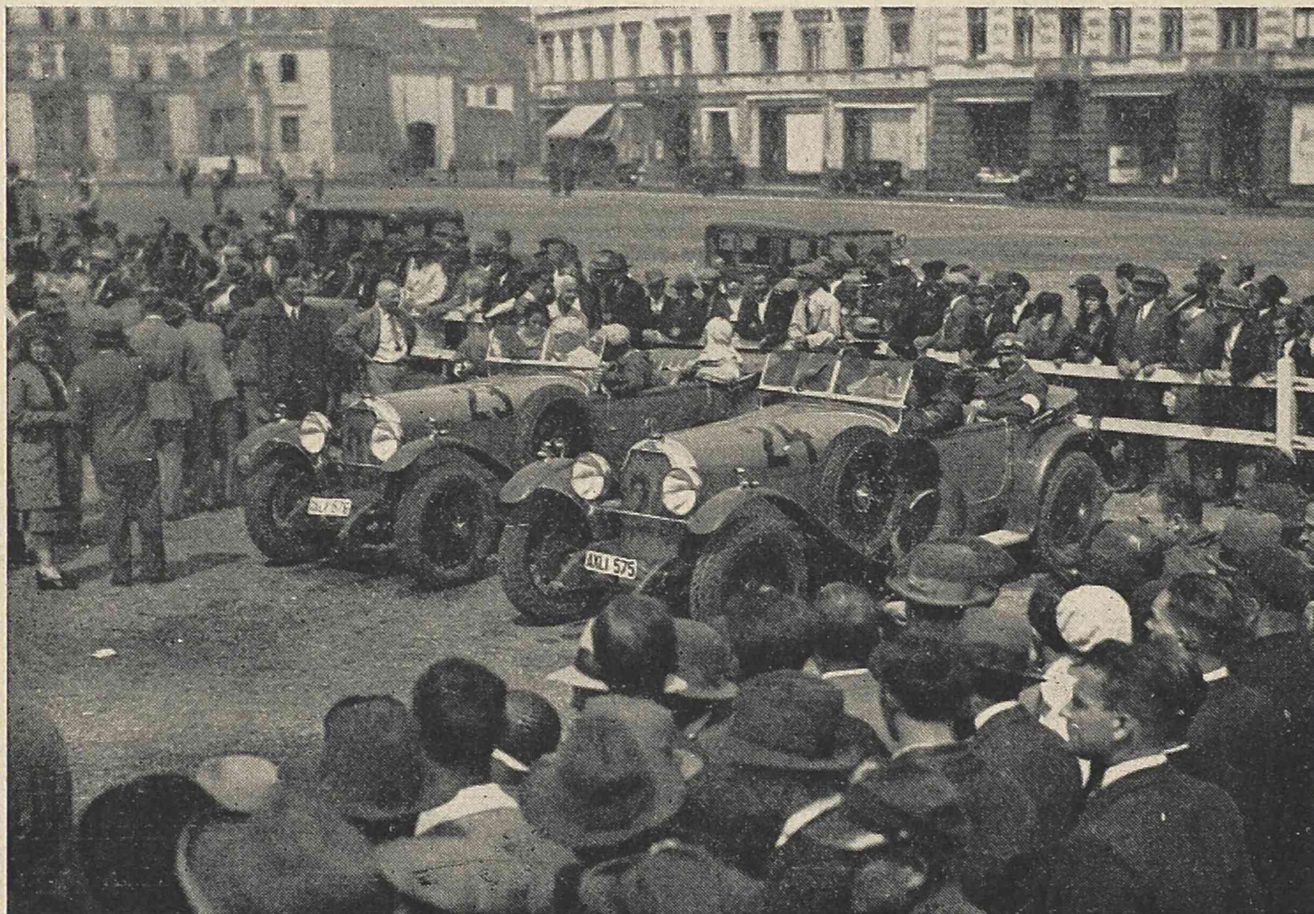


OTWARCIA PRZYSTANI DOKONAŁ P. PREZYD. Z. SŁOMIŃSKI, W DNIU 22 CZERWCA

Fot. Jan Malarski.



RAID SAMOCHODOWY



MASZYNY WYRUSZAJĄCE Z PLACU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NA START DO RASZYNA

Zwycięski pochód Forda

Łączna produkcja wszystkich fabryk Forda wynosiła w kwietniu r. b. 206.340 maszyn, czyli o 15,150 więcej od wyniku produkcji w kwietniu ub. r. Olbrzymia nieprawdopodobna wprost liczba wyprodukowanych samochodów, świadczy o coraz to większej popularności tej marki, dowodem czego są również i wyniki rejestracyjne 1 kwartału r. b. Otóż, w Stanach Zjednoczonych w ciągu pierwszych trzech miesięcy r. b. zarejestrowano 600.643 nowych samochodów osobowych (pomimo krachu giełdowego) z czego 282.154 Fordy, czyli 40,8%. Ogólna liczba zarejestrowanych ciężarówek wynosiła w tymże czasie 104,315 maszyn, w tej liczbie 46.995 Fordów — co równa się 45%.

Cyfry produkcji oszałamiają nawet fachowca masowej produkcji, musimy bowiem wziąć pod uwagę, że Zakłady Forda pracuia tylko 5 dni w tygodniu i by podołać olbrzymiemu zapotrzebowaniu na samochody — fabryki fordowskie wyrabiały po 9.371 samochodów osobowych i ciężarowych dziennie.

CZY WIECIE ŻE...

...w obecnej chwili poważnym kandydatem na samochodowego mistrza Polski stał się Maurycy Potocki, który w dwuch dotychczasowych konkurencjach zajął 2-ie miejsca, podczas gdy inż. Liefeldt w biegu płaskim zajął 1-sze miejsce, lecz w biegu górskim jest bez miejsca, Ripper zaś w biegu górskim zajął 1-sze miejsce, zato w biegu płaskim 7-me...

...promienie Roentgena używane są do badania wewnętrznej budowy najważniejszych odpowiedzialnych części samochodów i motocykli...

...amerykańscy producenci samochodów posiadają w Europie 68 wytwórni, w których składają samochody z części przywiezionych z Ameryki...

...klasyczny wyścig górski XXI Targa Florio wygrał w dn. 4 maja rb. Varzi na Alfa Romeo 1750 ccm³ przed Chironem na Bugatti z szybkością 76,8 km/godz....

...wytwórnia Cadillac zbudowała nowy model, zaopatrzony w 16 cyl. silnik o mocy 185 HP...

...na autodromie Montlhery pod Paryżem odbyło się dotychczas 449 rekordów światowych...



INŻ. H. LIEFELD



HR. MAURYCY POTOCKI NA STARCIE. OBOK MAURYCOWA HR. POTOCKA

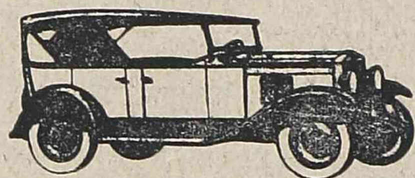


Sensacyjna zniżka cen!

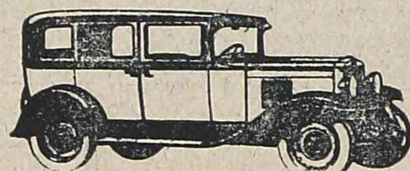
I to na najpopularniejszy samochód w Polsce...

Bieżące modele Chevrolet 6 – zupełnie nowe – z pełnem wyposażeniem – posiadające ponadto cały szereg ulepszeń, specjalnie dodanych ostatnio dla zupełnego zastosowania Chevroletów do polskich warunków drogowych – karoserje w większym wyborze kolorów – gwarancja General Motors.

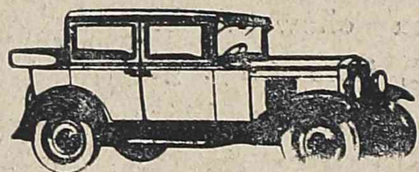
Jest to wyjątkowa sposobność kupna słynnego wozu słynnych fabryk. General Motors ma ustaloną reputację co do solidności i niewzruszonej stałości swych przedsiębiorstw, tak w Polsce, jak i na całym świecie.



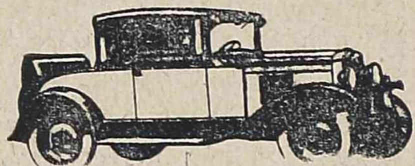
Phaeton, dotychczas Zł. 10.000, obecnie Zł. **8.000**



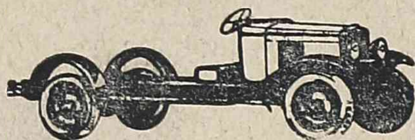
Sedan, dotychczas Zł. 13.650, obecnie Zł. **10.650**



Landau Sedan, dotychczas Zł. 16.500, obecnie Zł. **10.650**



Sport Cabriolet, dotychczas Zł. 15.450, obecnie Zł **10.650**



Półciężarówka dotychczas Zł. 7.150, obecnie Zł. **6.000**

Tylko ograniczona liczba wozów po tak niebywale niskiej cenie. Szybka decyzja jest więc konieczna. W każdym przedstawicielstwie rejonowem możesz obejrzeć wszystkie bieżące modele Chevroleta i dowiedzieć się o dogodnych warunkach kupna na spłaty.

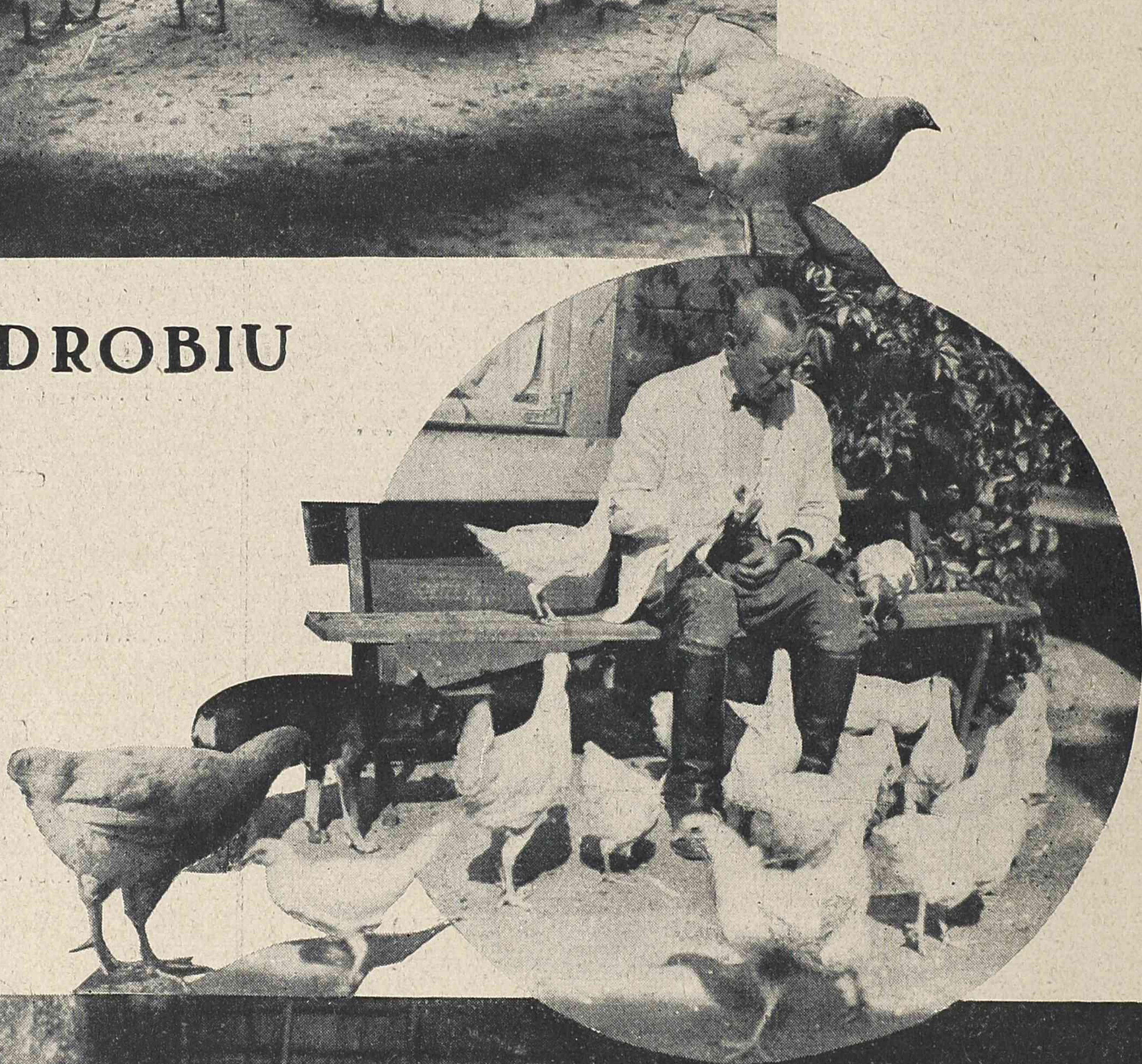
CHEVROLET 6

WYRÓB GENERAL MOTORS



prace naukowe przez nie wydawane. Lecz to nie może wystarczyć: hodowcy muszą mieć fermy doświadczalnę, na których mogliby wzorować swe poczynania, gdzie mogliby obserwować postępy ulepszania ras, sztuczne wylęgarnie (inkubatory) i t. p.

Jedną z takich placówek jest majątek Boglewice (pow. Grójecki), gdzie prowadzona jest wzorowa hodowla drobiu.



HODOWLA DROBIU

Do niedawna chów drobiu traktowany był, jako gałęź gospodarstwa domowego, która miała za zadanie pokrycie potrzeb konsumpcyjnych folwarku czy zagrody.

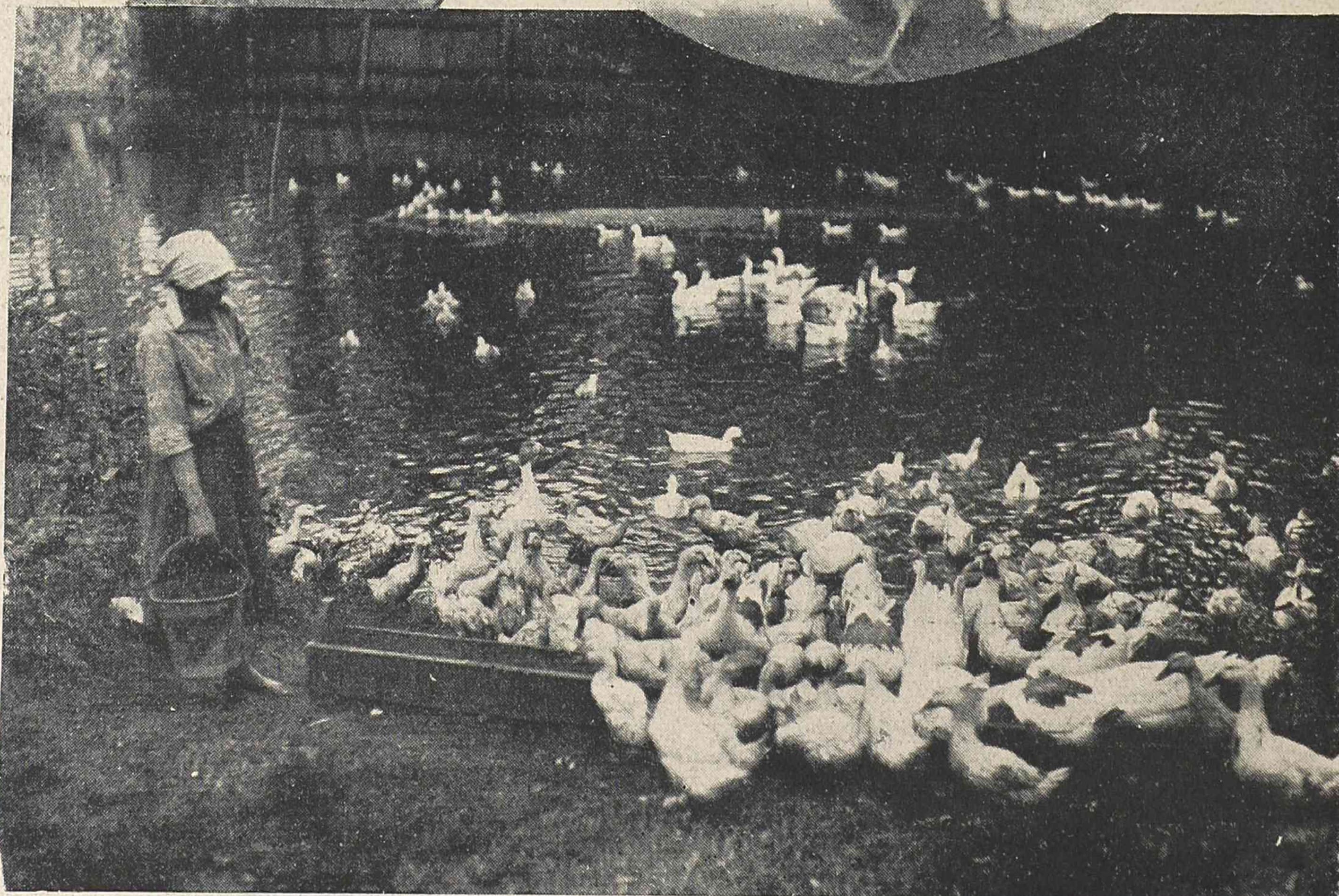
Na drugim planie stał dopiero zysk, osiągany ze sprzedaży jaj, kurcząt, kur czy kaczek.

Dopiero w ostatnich lat dziesiątkach zrozumiano u nas, że hodowla drobiu, to nietylko miłe zajęcie dla gospodyni, ale źródło dochodu, źródło, mogące sączyć funty szterlingów, korony duńskie, szylingi austryjackie i marki niemieckie.

Wywóz drobiu i jaj odgrywa w państwach rolniczych wielką rolę. Polska, jako kraj rolniczy, może stworzyć poważną pozycję w swym bilansie handlowym, osiągając z eksportu produktów hodowlanych coraz poważniejsze sumy.

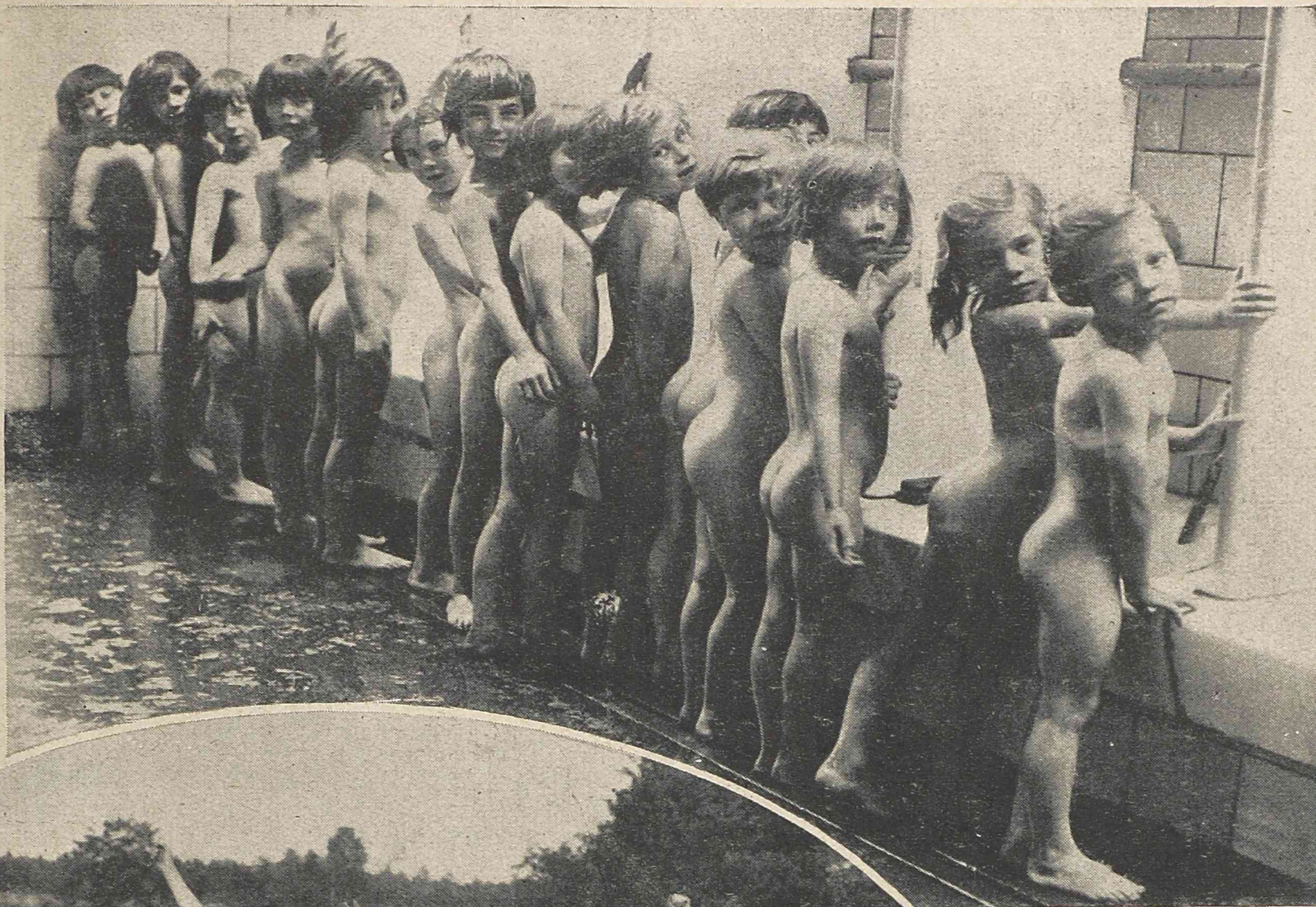
Powstaje w związku z tem konieczność jaknajwiększego usprawnienia hodowli, wytwarzania produktów, które będą mogły na rynku międzynarodowym zdobyć wzięcie.

Tu wielką rolę odgrywają fachowe organizacje, wskazówki przez nie udzielane, broszury i



Przyszłość narodu — dzieci

Nowoczesna umywalnia w bursie dla ubogich dzieci w Birmingham (Anglja)



Najmłodsi automobiliści na wycieczce



Fot. The New-York Times

Szympans i jego młodzi przyjaciele — w ogrodzie zoologicznym w St Louis (Ameryka)



Chłopcy w kąpieli



Szlakiem Dziesiątej Muzy

(Nowe filmy polskie — Początek martwego sezonu — Amerykańskie pomysły — Ryszard Ordyński kierownikiem produkcji polsko-amerykańskiej — Niedołęstwo czynników „miarodajnych")

Mimo nieprzyjaznych warunków i ciężkiej konjunktury gospodarczej, która w związku z katastrofą wewnętrzną rynku filmowego, spowodowaną napływem dźwiękowców — podcięła istnienie filmowego przemysłu krajowego, są jeszcze śmiałkowie, którzy nie zrażają się przeszkodami i usiłują stworzyć nowy typ filmu krajowego: film dźwiękowy. Do takich śmiałych poczynań zaliczyć należy realizację filmu „Na Sybir" (p/g scenarjusza Wacława Sieroszewskiego), która jest prawie na ukończeniu. Reżyser Henryk Szaro wespół z kierownikiem produkcji wytw. „Gloria" p. Libkowem dotarli w ekspedycji filmowej w najdziksze miejsce puszczy białowieskiej, w troskliwie strzeżone „rezerwaty leśne", by tam odtworzyć sceny „sybirskie" z dalekich tajg północy. Ludność okoliczna chętnie pomagała w pracy filmowej, udało się też realizatorom pozyskać udział b. zesłańców i dawnych „bałachowców", czyli członków armji gen. Bałachowicza; ci ostatni odtwarzają w filmie role kozaków.

Główną rolę zesłańca, uciekającego z „etapu", odtwarza znany z filmów „Z dnia na dzień" i „Uroda życia" Adam Brodzisz; partnerką jego, grającą główną rolę kobiecą, jest Jadwiga Smosarska; drugoplanowe role obsadził reż. Szaro doskonałemi siłami.

Drugi film polski, którego realizacja zarysowuje się coraz wyraźniej — to „niebezpieczny romans", osnuty na tle znanej powieści Andrzeja Struga „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza".

Zdjęcia do tego, zakrojonego na szeroką skalę, polskiego dźwiękowca rozpoczęły się 20 maja.

Reżyseruje p. Michał Waszyński, kierownikiem produkcji jest p. Józef Rosen. Zdjęć dokona znakomity operator europejski — Jan Theyer. Dekoracje — Stefana Norrisa. Scenarjusz opracowali Andrzej Strug i Anatol Stern.

Obsada przedstawia się wyjątkowo atrakcyjnie. Prócz grających role główne Bogusława Samborskiego i Betty Amann w filmie wezmą udział: Zula Pogorzelska, Kazimierz Krukowski, Eugenjusz Bodo, Adolf Dymsza, Stefan Szwarc, Helena Junosza-Stępowska, Janusz Strachocki, Lucjan Kraszewski i in. Kierownictwo zdjęć wokalnych objął Kazimierz Krukowski, a piosenki i teksty djalogów opracowuje Konrad Tom.

Film ten, zakrojony na szeroką skalę, ma stanowić atrakcję dla zagranicy. Będzie bowiem filmem wybitnej artystki niemieckiej Betty Amann, która zdobyła w szybkim czasie wielką popularność, a jednocześnie będzie zrealizowany w wersjach: polskiej, francuskiej i niemieckiej. Betty Amann przybyła już do Warszawy i udała się na zdjęcia. Film ujrzymy na początku sezonu jesiennego.

W kinoteatrach obecnie rozpoczął się już sezon martwy. Jeszcze gdzieniegdzie ukaże się na ekranie i przemówi zeń mniej lub więcej głośno film dobry. Do najlepszych dźwiękowców wyświetlanych obecnie należy zaliczyć film „Krystyna" („Casino"), obraz Murnau'a „Po zachodzie słońca" („Atlantic") i „Niebezpieczną kobietę" z Normą Shearer w roli tytułowej („Filharmonja").

Jednym z ciekawych filmów niemych był wyświetlany w „Renie" obraz „Jego przyjaciel".

Harry Peel w filmie tym jest nadzwyczajny poprostu, jako treser sfory pięknych wilków. Jego psy są wytresowane fenomenalnie. Gdy Harry Peel skończy swoją karjerę filmowca, do czego dojść może, jeśli się zważy, że pod znakiem filmu dźwiękowego nie wszyscy mogą pracować, ma zapewniony chleb, jako hodowca i treser psów - wilków. Jego „jedyny przyjaciel" czarny wilk - owczarek jest świetnie ułożony i najrozumniejszy z całej gromadki swoich współbraci. Dzięki tym psom film budzi wybitne zainteresowanie, ożywia go inteligencja prześlicznych zwierząt, będących istotnie przyjaciółmi najlepszymi człowieka. Harry Peel — europejska kopja Douglasa Fairbanksa — zręczny jest, silny i zwinny, jego partnerki są przystojne i nic pozatem. Amerykańskie pomysły zagarnięcia pod swoje panowanie filmu na całym świecie powoli zmierzać zaczynają ku realizacji. Szykuje się wielka bitwa o to panowanie, bitwa, której rezultat łatwo jest przewidzieć. Były zresztą już pewne posunięcia, dające wiele do myślenia, pewne przegrupowania w przemyśle amerykańskim i zmiany. Tak np. z wielkiego koncernu filmowego Fox-Film Corporation ustąpił jego założyciel i prezes Wiliam Fox, a na jego miejsce wszedł p. Harley L. Clark. Europę całą zaczął objeżdżać inny potentat filmowy, prezes Paramountu, p. Adolf Zukor, który przed laty przywędrował z Budapesztu do Nowego Yorku z małym zapasem grosiwa w kieszeni, a dziś jest jednym z najpotężniejszych magnatów filmowych, dyktującym prawa rynkowi kinematograficznemu.

P. Zukor zwiedził Hiszpanję, Szwecję, Włochy, Francję, Niemcy. Był i w Polsce. Przez parę dni zwiedzał Warszawę. Zdawało się, że są to podróże dla przyjemności wielkiego króla ekranu, który odwiedził swoją ojczyznę — Węgry, a przy tej okazji obejrzał sobie inne kraje. Jednak tak nie było. Podróże p. Zukora dokonywane były pod znakiem „businessu", a celem ich było zbadanie warunków, w jakich rozwijają się filmy krajów, na które p. Zukor zwrócił uwagę. Do takich krajów należy i Polska, z której spodziewa się Paramount wyciągnąć sporo dobrych sił i sporo miljonów. Znając łatwowierność miejscowych czynników miarodajnych, idących na rękę zazwyczaj wszelkim poczynaniom zagranicznym bez zbadania istoty rzeczy i bez zastanawiania się nad następstwami, należy sądzić, że Paramount w swojej agresywnej dążności do opanowania rynku filmowego nie natrafi na poważniejsze przeszkody.

Akcja amerykańska mogłaby wydać nawet plon bujny i bogaty, mogłaby okazać się dla naszych poczynań filmowych bardzo pomocną i skuteczną. Nie można zasadniczo jej zwalczać tylko dlatego, że pieniądze amerykańskie, a nie kapitały krajowe wchodzą tu w grę. Ale należy bacznie się zastanowić, co należałoby zrobić, aby akcja ta dała wynik dla nas korzystny.

Napiszemy o tem obszerniej niebawem, zaznaczając narazie, że kierownikiem produkcji polskiej Paramountu będzie p. Ryszard Ordyński, znany reżyser filmowy i teatralny scen polskich i zagranicznych.

Na zakończenie muszę dodać, że produkcja amerykańska na terenie obcych krajów polegać będzie na tem, że obrazy amerykańskie mówione i śpiewane będą miały wersję w językach: polskim, niemieckim, francuskim, węgierskim, szwedzkim i in. Na pierwszy ogień pójdą obrazy Paramountu: „Pół godziny" i „Pani kłamie".

Do polskiej wersji zaangażowano już szereg wybitnych artystów polskich, którzy udali się do Paryża. Na czele tego „Zespołu" są Ludwik Solski i Kazimierz Junosza-Stępowski, a z filmowców Zbyszko Sawan.

Tadeusz Kończyc

Z pobytu min. Grandi'ego w Warszawie

W towarzystwie ambasadora włoskiego w Warszawie hr. Martina Franklina zwiedził min. Grandi między innemi również nowowybudowany gmach włoskiego tow. ubezpieczeń „Riunione Adriatica di Sicurta" przy ul. Moniuszki 10, na którym powiewają od chwili przyjazdu Ministra do Stolicy flagi państwowe włoskie. Dostojnego gościa oprowadzali po biurach tow. pp. dyr. cav. Marceli Frydman, Leon Kopytowski, Inż. Benesz Fr., Dr. Robert Deutsch i Dr. G. Firnej, na którego krótkie przemówienie powitalne p. min. Grandi odpowiadając wyraził się w słowach pełnych zachwytu o nowopowstałym gmachu Towarzystwa, który zdaniem min. jest jeszcze jednym dowodem utrwalającej się przyjaźni polsko - włoskiej. Na zakończenie wpisał się min. Grandi do Złotej Księgi Towarzystwa.

„WIELKIE GŁUPSTWO"

Że człowiek wiele głupstw robi w życiu — to wiadomo. O tem mówić nawet nie warto. Są wszakże głupstwa nagminne, od których żaden z nas nie jest wolny, głupstwa szkodliwe już nietylko dla jednostki, ale dla całego ogółu. I z takiemi trzeba walczyć wspólnym wysiłkiem, trzeba dołożyć jaknajwiększych starań, aby je wykorzenić.

Wszystkim wiadomo, że wódka — to trucizna. Wszystkim też wiadomo, że tytoń, papierosy tylko szkodę przynoszą człowiekowi. A przecież ludzie piją i palą. — Wszystkim też wiadomo, że cukier daje siłę, daje zdrowie, jest najlepszym środkiem odżywczym, a zalecony musi być zwłaszcza w czasie cięższych robót polnych, kiedy szklanka wody słodzonej nawet najbardziej zmęczonego nieraz na nogi postawi. Dobrze o tem wie wojsko i w czasie manewrów letnich powiększa znacznie ilość cukru wydawanego żołnierzom.

Przeciętny obywatel w Polsce wydaje na wódkę 74 złote, na tytoń aż 76 złotych, a na cukier — tylko 13 złotych rocznie. Na zatruwanie własnego organizmu wydaje człowiek 11 razy tyle, ile na najważniejszy środek odżywczy.

Cierpi na tem wydajność pracy i zdrowie. Ludzie u nas chorują więcej, umierają wcześniej, niż w krajach cywilizowanych.

To też podniesienie spożycia cukru nie tylko wpływa na zdrowie, ale i na dobrobyt mieszkańców. A tego się nie rozumie. Niejeden nawet woli potajemnie kupić szkodliwą dla zdrowia sacharynę zamiast cukru.

Ostatnio sprawą tą zajął się szereg ludzi dobrej woli i poczęto się namyślać, w jaki sposób rozpowszechnić na wsi świadomość znaczenia cukru. Ogłoszone nawet zostały konkursy. Wyznaczono nagrody aż do trzech tysięcy złotych. Konkursy te mają nam odpowiedzieć na pytania, w jaki sposób można skłonić ludzi, do tego, by więcej o sobie, o swojem zdrowiu i przyszłości myśleli, w jaki sposób odciągnąć ich od szkodliwej wódki, od szkodliwego tytoniu, a nakłonić do spożywania większej ilości cukru.

Jeżeli zgodnie się do tego zabierzemy, jeżeli wszyscy pomyślimy nad tem — poprawi się zdrowie i wzrośnie dobrobyt nasz i naszych dzieci.

DUMA NIEMIEC



Max Schmelling, słynny bokser niemiecki, któremu przyznano zwycięstwo nad amerykaninem Sherkey'em, i który w ten sposób uzyskał mistrzostwo świata w boksie. Walka dwóch championów wywołała olbrzymie zainteresowanie i niebywałej wysokości zakłady

HUMOR ZAGRANICZNY:

Pewnego wieczoru Aleksander Dumas znajdował się na sztuce swojego przyjaciela Aleksandra Soumet. Rozglądając się wśród publiczności, zauważył jakiegoś widza, śpiącego bezceremonialnie.

— Spójrz, mój drogi — zwrócił się Dumas do poety — oto wrażenie, jakie robią twoje dramaty.

Następnego dnia odbywała się premjera Dumasa. Obaj przyjaciele byli znowu w teatrze. Nagle Soumet chwyta Dumasa za ramię i wskazując mu pana drzemiącego w pierwszym rzędzie mówi:

— I na twoich sztukach sypiają, mój drogi...

— Ten! — odpowiada Dumas — ależ to wczorajszy gość, który nie przebudził się jeszcze.

* * *

On (z wielką tremą):

— Powiedz mi, najdroższa, co myślą o mnie twoi rodzice?

Ona (bez tremy):

— Nie wiem. Tatuś nic nie mówił, a mama czeka na jego zdanie, by być przeciwnego zdania.

JUBILEUSZ BANKOWCA



Maksymiljan Szwarcenberg, prokurent i kierownik wydziału giełdowego w Banku Dyskontowym Warszawskim, obchodzi ćwierćwiekowy jubileusz pracy na polu bankowem. Zarówno fachowa kompetencja jak zalety charakteru młodego jubilata, zjednała mu sympatje władzy zwierzchniej, kolegów i licznych klientów wielkiej instytucji finansowej, w której zajmuje tak odpowiedzialne stanowisko

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16, Centrala Gazet L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6 — zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.— zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski* — Druk. Galewski i Dau, Warszawa